

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

## Polacy witani w Londynie

### Podróż w jednym wagonie z delegacją litewską

LONDYN (PAT) — Delegacja polska na pogrzeb króla Jerzego przybyła dziś do Londynu. Gdy o godz. 13.30 statek „Cote d'Argent”, wiozący naszą delegację, wpłynął do portu Doover, dano 19 strzałów armatnich dla salutowania delegacji. Na przystani w Doover oczekiwali delegację: pierwszy sekretarz ambasady Michalowski i przydzielony do ambasady na czas trwania

konferencji morskiej komandor Solski. Przypadek zrzucił, że razem z delegacją polską tym samym statkiem przybyła także delegacja litewska z ministrem Spr. Zagr. Lozorajtisem na czele. Obie delegacje odbyły podróż z Doover do Londynu specjalnym pullmannowskim wagonem. Gdy pociąg wjechał na dworzec Victoria, delegacja polska wysiadła pierwsza, zaś delegacja li-

tewska została w wagonie, czekając na zakończenie formalności powitania delegatów polskich.

Oprócz amb. Raczyńskiego i członków placówek polskich, delegatów polskich powitali osobni przedstawiciele władz W. Brytanji. W imieniu króla Edwarda VIII powitał gen. Sosnkowski gen. sir George Jeffereys, który przedstawił gen. Sosnkowskiemu przydzielonego do niego na czas pobytu adjutanta angielskiego, porucznika armii szkockiej Lennox - Boyd'a, w imieniu Foreign Office powitali b. ambasadora Skirmunta wyżsi urzędnicy tego urzędu pp. Baxter i Hankey, w imieniu admiraliej: wital admirała Uruga wiceadmiral Toup. Po przedstawieniu oczekujących osób i dokonaniu wspólnej fotografii, goście polscy odjechali do ambasady i hotelu „Carlton”.

## Przed trumną zmarłego króla

LONDYN (PAT) — W ciągu dnia wczorajszego Westminster Hall był otwarty do południa. Przed trumną zmarłego króla Jerzego V przedfilowało w ciągu dnia wczorajszego około 150.000 osób.

LONDYN (PAT) — Napływ publiczności do Westminster Hall był dziś olbrzymi. Sprzy-

jały temu znakomite warunki atmosferyczne, piękna i ciepła pogoda. Do godz. 18 przedfilowało 170.000 ludzi. Ponieważ Westminster otwarty będzie dziś do godz. 1-tej nad ranem, spodziewane jest, że w ciągu niedzieli przedfiluje przed trumną króla Jerzego co najmniej ćwierć miliona ludzi.

## Amb. sowiecki u Mussoliniego

### Wielkiej wagi rozmowy w cztery oczy

RZYM (PAT) — Ambasador sowiecki Borys Stein, który w ubiegłym tygodniu odbył konferencję z Mussolinim, wyjechał obecnie na pewien czas do Moskwy. Pogłoska, że w toku ostatniej rozmowy przedstawiciela Sowietów z Mussolinim omawiać miano sprawy gospodarcze, a zwłaszcza kwestię dostawy ropy dla Włoch, nie znalazły potwierdzenia i uważane są za niezgodne z prawdą. Stosunki handlowe między Sowietami a Włochami rozwijają się normalnie na

podstawie dawniej zawartych umów o typie kompensacyjnym i clearingowym.

Wykonanie tych umów, mimo sankcyj, nie napotykało dotychczas na większe trudności, ponieważ istniejące na korzyść Sowietów saldo aktywne regulowane jest przez Włochy w złotych lub w walutach zagranicznych. W toku rozmowy, która doszła do skutku z inicjatywy ambasadora Steina, omawiano natomiast kwestje polityczne, związane ze stanowiskiem prasy faszystowskiej, która od pewnego czasu ostro atakuje Moskwę.

Mussolini zwrócić miał również uwagę ambasadorowi Steinowi na okoliczność, że reakcja prasy włoskiej wywołana została stanowiskiem prasy moskiewskiej.

## Znowu bombardowanie ambulansów

KAIR (PAT) — Egipski komitet pomocy sanitarnej dla Abisynji otrzymał od swego delegata dr. Abd-el-Hamid-Saida depezę o bombardowaniu ambulansu egipskiego w Daggabur przez lotników włoskich. Delegat twierdzi, że lotnicy włoscy wiedzieli o istnieniu ambulansu, który znajdował się w odległości 2 klm. od obozu wojsk abisyńskich.

Bombardowanie w dniu 30 grudnia trwało 45 minut i nie pociągnęło za sobą żadnych ofiar. Przy drugim bombardowaniu 31 grudnia bomby spadły pomiędzy namioty szpitalne, ślady są dotychczas widoczne. Z samolotów zrzucano także ułotki, w których powiedziano, że Włosi mszczą się za swoich żołdaków zabitych i wziętych do niewoli po katastrofie samolotu pod Daggabur.

Dnia 4 stycznia 4 samoloty włoskie znowu bombardowały ambulans egipski przez 25 minut. Namioty uległy zniszczeniu. Dr. Abd-el-Hamid za- powiada nadesłanie zdjęć, ilu-

strających sprawozdanie i na zakończenie oświadcza, że za przeczenia włoskie na ten temat są niezgodne z prawdą.

## Niemcy o „pokoju nad Wisłą”

BERLIN (PAT) — Szereg dzienników stołecznych i prowincjonalnych poświęca dziś swoje uwagi drugiej rocznicy umowy polsko - niemieckiej. Dzienniki przeciwstawiają przytem układ polsko - niemiecki układowi kolektywnym, podkreślając znaczenie umów dwustronnych.

„Narodowo - Socjalistyczna

## Pociąg wpadł do rzeki

Straszna śmierć 100 osób

CHARBIN (PAT) — Na kole amurskiej, w pobliżu stacji Semenowskaja, podczas przejazdu pociągu wojskowego przez most na rzece Seja, nastąpił wybuch w jednym z wagonów.

Cztery pierwsze wagony pociągu wpadły do rzeki, pozostałe zaś dziesięć wagonów uległo zupełnemu zniszczeniu. Wypadek pociągnął za sobą śmierć i ciężkie poranienie przeszło 100 osób.

## Biała śmierć 164-ech ludzi

NOWY JORK (PAT) — Niezwykle silne mrozy trwają w obrębie stanu Nowy Jork. W ciągu ostatnich 3 dni za-

## Wzmacnianie garnizonów japońskich

TOKIO (PAT) — „Niczi - Niczi” donosi, że Ministerstwo Wojsny zażąda dodatkowych kredytów na wzmacnienie garnizonów japońskich w Chinach północnych, aby przygo-

## Czerwoni maszerują

SZANGHAJ (PAT) — W Kuei - Jang, stolicy prowincji Kuei - Czeu, ogłoszono stan wojenny, ponieważ woj-

## Pociąg za rasem Desta

Włosi zajęli nowe wsie na północny zachód, wzdłuż granicy kraju Kenja, również napotykają rozproszone oddziały rasa Desty, które poddają się do niewoli. Armia włoska aprowizowana jest przez 10 pociągów samochodowych typu Fiat 634. Organizacja polityczna i wojskowa kraju Galla Borana rozwija się normalnie.

## Na hiszpańskim wulkanie

Powszała nowa partja faszystowska

MADRYT (PAT) — Sąd wojenny w Pampelunie wydał wyrok w procesie o udział w rozruchach w październiku 1934 r. Trzy osoby skazano na śmierć, 19 na 25 lat więzienia, 20 na kary więzienia od 3 do 20 lat, 105 osób uniewinniono.

## Pół miliona osób przed trumną króla

Dzień i noc otwarte są podwoje Westminsteru

LONDYN (PAT) — Przed trumną ze zwłokami króla Jerzego defilują prawie bez przerwy olbrzymie tłumy mieszkańców Londynu oraz przybyszów z prowincji. Westminster Hall jest otwarty do godziny 4-ej rano, kiedy następuje krótka przerwa, do godz. 8-ej.

O godzinie tej ponownie otwierają się wrota świątyni przed tłumami, które oczekiwały przez całą noc na otwarcie świątyni. Dotychczas w ciągu 3-ech dni przedfilowało przed trumną 568.000 osób. Dzisiaj spodziewany jest również olbrzymi

napływ osób, pragnących oddać ostatni hołd zmarłemu królowi. W ciągu dnia wczorajszego przez Westminster Hall przeszło się do godz. 4-ej nad ranem przeszło 300 tysięcy osób. Na przestrzeni przeszło 4 klm. ciągnęły się szeregi ludzi, posuwające się powoli w kierunku Westminster Hall.

Radjo londyńskie ogłosiło w godzinach wieczornych że defilada będzie trwała do godz. 6-ej rano. Spowodowało to olbrzymi napływ publiczności po godzinie 4-ej, kiedy podwoje Westminster Hall zostały już zamknięte. Wynikło stąd duże niezadowolenie zebranych i tylko taktowi policjanci na leży zawdzięczać, że nie doszło do żadnych incydentów. Przeszło 3.000 osób cierpliwie czekało od godz. 4-ej do godz. 8-ej rano na otwarcie świątyni. Omnibusy londyńskie wobec wzmoczonego ruchu, krążyły bez przerwy przez całą noc.

PARYŻ (PAT) — Wczoraj o godz. 9 min. 30 wyjechał do Londynu na pogrzeb króla Jerzego prezydent Lebrun.

Odjeżdżającego prezydenta na dworcu żegnali członkowie rządu z premierem Sarraut.

## Najście zbrojne na Mandżukuo

TOKIO (PAT) — Agencja Domei donosi: Komunikują urzędowo, że wojska Zewnętrznej Mongolji, które wtargnęły do okręgu Heilumoto na terytorjum Mandżukuo, były uzbrojone w nowoczesną broń do czołgów włącznie, która nie mogła być wyprodukowana w Mongolji Zewnętrznej.

Inwazja mongolów spowodowała zaostrenie pogotowia wojennego ze strony japońskiej.



Pan Pilcmacher siedział w kawiarni, z nienawiścią spoglądał na siedzących dokoła młodych ludzi i mruzczał wściekle.

— Łobuzy, psiakrew! Pętają się po kawiarniach, nic nie robią, a żenić się cholery nie chcą!

Towarzysz Pilcmachera spojrział na niego zdziwiony.

— Co to pana obchodzi, że oni się nie chcą żenić?

— Co mnie obchodzi? Żebyś pan, tak jak ja, miał 50-letnią córkę na wydaniu, toby pana też obchodziło! Jak widzę, że tyle jest na świecie tych szmondaków kawalerów, a ja nie mogę żadnego dostać na zięcia, to mnie żółć zalewa.

— Nie znajduje pan odpowiedniego?

Pilcmacher uśmiechnął się gorzko.

— Co to znaczy odpowiedniego? Każdy jest odpowiedni! Co się teraz wymaga od kandydata na męża? Prawie nic! Dawniej to się wymagało, żeby nie był pijak, żeby nie był hultaj, żeby zarabiał, żeby był z uczciwej rodziny! A teraz? Teraz się wymaga tylko jednego. Żeby się ożenił. Ale taki łobuz nawet tego nie chce.

Pan nie ma pojęcia, co ja już nie robiłem, żeby znaleźć męża dla mojej córki.

Zona mi robiła wymówki, że nie możemy wydać córki, bo ja nie mam żadnych znajomości wśród młodzieży.

Nagwałt zacząłem robić znajomości. Chodziłem po knajpach, się upijałem, pitem z różnymi łobuzami bruderszaft, chodziłem z nimi na dziewczynki, niszczyłem sobie zdrowie — wszystko dla mojej córki. Żeby się ożeniła.

I co z tego? Ta gromada zaczęła do mnie przychodzić, żarli, pilni, pożyczali ode mnie pieniądze... I żeby choć jeden przez grzeczność się ożenił! Skąd?! Łobuzeria, psiakrew! Jak tylko usłyszeli o małżeństwie, już ich nie było!

Zona mi powiedziała, że źle szukałem. Po restauracjach się męża nie szuka, tylko w prywatnych domach.

Zacząłem chodzić po prywatnych domach, jak domokrąca: Od drzwi do drzwi. I się pytałem:

— Przepraszam, może tu potrzebna żona. Mam córkę na wydaniu...

Wszędzie mnie wyrzucali na zbity pysk!

Dawałem ogłoszenia do gazet, obiecywałem posadę temu, kto się ożeni. Nic! Taki łobuz jeden z drugim woli być bezrobotny, a ożenić się nie chce...

Jak wypuścili z więzienia przez amnestję 15 tysięcy, ucieszyłem się. Polecałem pod więzienie. Może tam kogoś znajdę? Ale skąd! Ta dzisiejsza młodzież woli kraść, niż się żenić.

Pan Pilcmacher westchnął boleśnie i beznadziejnie smutnym wzrokiem spojrzął przed siebie. Nagle ożywił się.

— Panie! — tracił swego towarzysza. — Spójrz pan! Ten kelner tutaj jest zupełnie przy stojny mężczyzna. Muszę z nim pogadać. Złożę z nim do spółki kawiarnię. Może się ożeni.

Towarzysz Pilcmachera uśmiechnął się z politowaniem.

— Panie P.! Ten kelner jest żonaty, ja go znam. Dzieci ma też!

— Głupstwo! — machnął ręką

# Mimo wielkich zysków — nie będzie obniżki

## Sejm o budżecie poczty, drożyznie znaczków, radja i telefonów

Komisja budżetowa Sejmu rozpatrywała wczoraj budżet Ministerstwa Poczty i Telegrafów. Referent, pos. Sikorski, wskazał, że poczta winna być przedsiębiorstwem użyteczności publicznej. Opłaty pocztowe są u nas wyższe, aniżeli za granicą, jakkolwiek praca jest u nas tańsza. Wysokie opłaty nie są bez wpływu na rozwój korzystania z usług pocztowych. Polska znajduje się pod względem ludnościowym na 6 miejscu w Europie, zaś odnośnie do przesyłek listowych i rozmów telefonicznych — na 26 miejscu, a co do ilości radjosluchaczy — na 19-em.

### O „POLSKIM RADJO” i „PASCIE”

Z kolei referent omawia działalność Min. Poczty i Telegrafów, podnosząc stałą dążność do usprawnienia sieci pocztowej. Dalej, omawia gospodarkę przedsiębiorstw nadzorowanych, lub należących do Ministerstwa Poczty i Telegrafów, a więc Polskiego Radja i Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST-y).

Polskie Radjo przeszło prawie zupełnie na własność państwa, zaś PAST-a stanowi w 3/7 własność Min. Poczty i Telegrafów. „PAST-a” przy obniżeniu dochodów w r. 1954 w wysokości 6.370.976 zł. i przy wplaconych podatkach ok. 3

milj. zł. dała czystego zysku 5.731.238 zł.

Referent podnosi, że publiczność obdarza Poczty zasługą na sympatją i zaufaniem. W końcu pos. Sikorski zwraca się pod adresem ministra Kalińskiego z życzeniami i postulatami, zmierzającymi do obniżki opłat i dalszego rozszerzenia działalności poczty. Dalej domaga się opłat telefonicznych, zniesienia liczników, zmniejszenia opłat za założenie telefonu. Mówi, że również taryfa opłat za rozmowy międzymiastowe jest za wysoka. Mówca uważa, że ubytek dochodów wskutek zmniejszenia opłat, zostanie pokryty przez zwiększenie obrotów. Dalej należałoby dążyć do zmniejszenia kosztów manipulacji oraz większej sprawności aparatu, wskazane byłoby częstsze doręczanie poczty, doręczanie poczty w niedzielę i święta, wreszcie przedłużenie godzin urzędowania.

Odnosnie do Polskiego Radja, pos. Sikorski zaznacza, że od chwili przejęcia przez państwo — Radjo zostało biurokratyzowane, liczba urzędników wzrosła do 700 osób. Mówca wskazuje, że walka z humorem, chociażby najbardziej uszczypliwym, nie przynosi sukcesów.

W dyskusji posłowie wskazywali na konieczność obniż-

ki opłat pocztowych, opłat telefonicznych, podnosząc, że zyski, jakie PASTA ciągnie, są olbrzymie.

Minister Kaliński udzielił odpowiedzi na poruszone w toku rozprawy sprawy. Obniżek dalszych w tej chwili wprowadzić nie można.

W celu rozpowszechnienia znaczków pocztowych, dotarcia do klienta, wprowadzone zostaną bloczki dwuzłotowe. Urzędy pocztowe otwarte są przez 12 godzin, a urzędy techniczne — przez całą dobę. Poprzednia generalna obniżka taryfy miała przynieść ok. 30 milj. zł. strat. Dzięki zarządzeniom i zwiększonym obrotom, poczta nie poniosła tych strat. O dalszej obniżce obecnie nawet marzyć nie można. Poczta musi wplacać 40 milj. zł. do skarbu państwa.

Obniżka opłat radiowych będzie możliwa dopiero około 1 października. Min. Kaliński zapewnia, że prace w tym kierunku będą prowadzone. Odnosnie do ostatniej reformy PAST-y, minister wywodzi, że 40 proc. abonentów na tem zyskało, 40 proc. nie nie zyskało, a 20 proc. straciło. Mimo tych obniżek, sytuacja Pasty jest świetna; spółka jest całkowicie izolowana od naszego życia gospodarczego.

PASTA wypłaca 12 proc. dywidendy, co jest zjawiskiem niespotykanym. Rząd pragnie zmienić ten stan rzeczy i prowadzi rozmowy, celem zmiany umowy z r. 1929, która jest ważna do 1947. Dopiero w tym terminie rząd będzie mógł wykupić przedsiębiorstwo za 20 milj. zł. Do wcześniejszego wykupu, rząd, niestety, nie ma prawa.

Wiceminister Grodyński udzielił wyjaśnień odnośnie do polityki inwestycyjnej, dyrektor Polskiego Radja, Roman Starzyński, odnośnie do przedsięwzięcia, na którego cele stoi. Po końcowych uwagach referenta, budżet przyjęto w przedłożeniu rządowemu.

### WYNAGRODZENIE ZA GODZINY NADLICZBOWE

Pos. Szczepański złożył do laski marszałkowskiej wniosek w sprawie zmiany ustawy, o czasie pracy w przemyśle i handlu. Wniosek ten uzupełnia wymienioną ustawę następującym ustępem:

„Wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych przysługuje pracownikowi również w wypadkach, gdy pracodawca nie uzyskał zezwolenia na przedłużenie czasu pracy, wskutek odmowy ze strony władz, bądź braku odpowiedniego wystąpienia pracodawcy”.

# Bal nagusów na ul. Furmańskiej

## Sensacyjne odkrycie w cichym domu na Powiśiu

Mniej więcej przed trzema tygodniami, gdy na zasadzie amnestji poczęto zwalniać z więzień i aresztów licznych przestępców, w dzielnicy Powiśle w Warszawie, policja zaobserwowała wiele nowych twarzy, ludzi dotychczas tam niewidywanych. Nie zwróciło by to może większej uwagi, gdyby nie podejrzany wygląd tych typów i przestawanie ich z miejscowymi szumowinami społecznymi.

Już po kilkudniowych obserwacjach dokonanych przez wywiadowców policji, było wiadomo, że są to znani i notowani, wielokrotnie karani kryminaliści, z których lwia część rekrutuje się z byłych więźniów zwolnionych na zasadzie amnestji.

### GOŚCIE LICZNIE SIĘ TU GARNĘLI

Skąd taki najazd na Powiśle? To musiało mieć swoje podstawy. Zwrócono uwagę, że prawie wszyscy schodzą się do domu Furmańska 7. Wynikało z tego, że mieści się tam jakaś kryjówka złodziejska. Ale nigdy w jednej melinie nie przebywa tylu przestępców, ilu schodziło się tutaj. Kryjówki złodziejskie są przeważnie dostępne tylko nielicznej grupie kryminalistów, ja-

ką strapiiony ojciec. — Żony się można jakoś pozbyć, dzieci można oddać do przytułku. Grunt tylko, żeby on sam chciał się ożenić.

Sąsiad Pilcmachera spojrzął na niego oburzony.

— Jak można?! Co pan gada?!

— Co gadam?! Jak pan będzie miał 50-letnią córkę na wydaniu, to pan będzie gadał też samo.

Napoleon Sadek

kiej jednej, czy dwu szajkom. Tu kryło się coś innego. Stwierdzono, że złodziej schodzą się do niejkiej Marji Mironowej, starej panny, dotychczas jeszcze nieznannej bliżej policji i niekaranej. Musiało tam więc być coś więcej, aniżeli zwykła melina złodziejska.

### UCZTA NAGUSÓW

Wczoraj do mieszkania Mironowej wkroczyła policja w chwili, gdy znajdowało się tam sporo gości. I co się okazało? Całe towarzystwo było pijane i prawie rozbrzmiało do naga. Było tam czterech złodziei i tyleż złodziejskich przy-

jaciółek. Cały lokal starej panny zapchany był formalnie wysokowartościowymi trunkami: były likiery, wina, koniaki.

Trudno było przypuścić, że by ci ludzie to wszystko poprostu kupili. Przyciśnięta do muru Mironowa, nie chciała się do niczego przyznać, twierdząc, że przywieśli to z sobą goście. Ale goście musieliby to przywieźć conajmniej samochodem, tyle tego było.

### SKĄD BYŁY TE TRUNKI?

Dalsze dochodzenie ujawniło, że Mironowa zawierała znajomości z pracownikami pierwszorzędnymi restauracji i poprostu nakłaniała ich do kra-

dzieży. Znosili jej napoje i artykuły spożywcze, za które stara panna im płaciła... uczta mi z dziewczynkami.

Wśród gości zatrzymano z kompletami narzędzi złodziejskich, nigdzie niemeldowanych; Franciszka Przyjolskiego, Władysława Plebańskiego, Zbigniewa Mieczysławskiego i Teresę Radomską. Reszta dam zwolniono. Zapasy wódek, likierów i win zabrano i zaregrowano według własności poszczególnych restauracji. Kilku pracowników niektórych restauracji również zatrzymano i wszczęto przeciwko nim dochodzenie.

# WIEŚCI SPORTOWE

### WEZNER I KRZEMIŃSKI NIE BĘDĄ W WARSZAWIANCIE

Głośnie już dzisiaj sprawa ucieczki dwóch pięściarzy Weznera i Krzemińskiego z Warszawy do macierzystego grodu — Grudziądza, nie prze staje budzić w dalszym ciągu zainteresowania.

Jak wiadomo, na mecz Polonja — Warszawianka przyjechał jedynie Krzemiński, ale tego samego dnia odleciał samolotem do Grudziądza. Od tej chwili wszelki śluch o nim zaginął. Zrozumiałe, że i o Weznerze poczęły krążyć legendy.

I oto, jak się dowiadujemy, panowie Wezner i Krzemiński nie wrócą do Warszawy. Pozostaną w Grudziądzu, ale będą zdyskwalifikowani przez P. Z. B.

Najwyższa magistratura pięściarstwa w Polsce uznała wreszcie, że rozjazdy panów Krzemińskiego i Weznera są dziwnie podejrzane i że nareszcie trzeba temu położyć kres. In-

na sprawa, że wślad za dyskwalifikacją pięściarzy popłynęła i dyskwalifikacja na niektórych działaczy. Narazie tajemnicą jest, kto padnie ofiarą surowych restrykcji ze strony P.Z.B.

Ale cieszymy się wszyscy, że P.Z.B. żywo zakrzętał się dokoła tej bardzo podejrzanej sprawy.

### TAJEMNICZE POSUNIĘCIA

Ostatnio źle się dzieje w Polskim Związku Łyżwiarskim. Raz po raz otrzymujemy sensacyjne brzmienie wiadomości, przyczem każdorazowo tworzą się plotki, które kursują w dowolnej liczbie i jakości po Warszawie.

I tak wprzód doszły nas słuchy o jakiejś awanturze w Wiedniu, rezultatem czego był list otwarty zawodniczeki. Z kolei odbyło się posiedzenie Związku na którym postanowiono ukarać zawodniczkę (Sutyńską) dyskwalifikacją dwutygodniową.

Brzmi to trochę groteskowo.

Jeśli bowiem Sutyńska istotnie zwinęła, a przestępstwo było tego rodzaju, że nie można było go zatuzować, wymiar kary wygląda trochę nie poważnie...

Druga sprawa: wyjazd Nehringowej do Sztokholmu. Jak nam wiadomo Nehringowa wysłano do Wiednia specjalnie dla zdobycia koniecznej formy. POCO jej była ta forma? POCO, by mogła brać udział w zawodach o mistrzostwo świata w Sztokholmie.

Tymczasem Związek Łyżwiarski na zebraniu swem uchwala nie wysłać Nehringowej. Więc w jakim celu wysłano ją do Wiednia? Czy istotnie Związek ma tyle gotówki na zbyciu, że może sobie pozwolić na podróże dla przyjemności zawodniczeki? Chyba nie. Skądinąd wiemy, że Związek Łyżwiarski jest bardzo biedny. Więc jakżeż to? POCO wysłano Nehringową do Wiednia? POCO marnotrawnie wyrzucano pieniądze?

## Latarnia morska w Pustyni Śmierci gdzie litr wody kosztuje 7 złotych, a słońce zabija

W samym sercu Sahary, które Beduini nazywają „pustynią grozy”, znajduje się „stacja benzynowa Nr. 5”. Posiada ona rezerwuuar z 20.000 litrów benzyny i 5.000 litrów smarów. Jeden tylko człowiek ma nad nią pieczę. Ze wszech stron zaś otacza go pustynia. Jak okiem sięgnie, widzi tylko bezbrzeżne morze piasku. Często przez wiele tygodni na stację benzynową nie zagląda żywa dusza i strażnik nie ma nawet z kim słowa zamienić. Utworzenie drogi przez Saharę było jednym z najznakomitszych wyczynów człowieka, lecz jej praktyczne znaczenie jest dotychczas jeszcze dość znikomem. Kilka razy do roku przejeżdża tamtędy auto władz francuskich, które dostarcza strażnikowi żywności. **WSZYSTKO DLA PIENIEDZY** Należy mieć głęboki podziw dla człowieka, który chce objąć służbę w tem dziwnym pustkowiu. Pełni ją obecnie Arab Buadidis. Nie robi tego z jakichś pobudek ideowych, a po prostu dlatego, że mu zato dobrze płacą. Otrzymuje 8 franków dziennie (około 2.50 złotych), a dla biednego Araba jest to niebyłajaka suma.

Poprzednik Buadidisa, również Arab, zakończył życie w tragicznych okolicznościach. Oszczędzał wodę i sprzedawał ją przejeżdżającym automobilonom po 20 franków za litr. Auto, które miało mu w oznaczonym terminie przywieźć nowe zapasy żywności i wody, zostało zatrzymane przez trąbę po wietrzną w odległości 150 kilometrów od stacji. Przez 56 godzin strażnik był pozbawiony wody. Niezwykły gar-pustynny, przyprowadzające o szale pragnienie i brak wody wykończyły go. Gdy auto wreszcie przybyło do stacji benzynowej, strażnik już nie żył.

**LATARNIA W MORZU PIASKÓW**

Obecnie na „stacji benzynowej Nr. 5” buduje się wielka, 30-metrowa latarnia. Zasięg jej światła będzie wynosił 100 kilometrów. Będzie ona wskazywała drogę samochodom i samolotom. Szczególnie lotnicy zyskają na tem bardzo wiele. Podczas lata latanie za dnia jest rzeczą prawie że niemożliwą. Piekielne gorąco, dziury powietrzne i trąby, które posuwają się z szybkością 80 kilometrów na godzinę, uniemożliwiają wszelką komunikację lotniczą. Tylko nocą piloci mogą przelatywać nad Saharą. Dotychczas odczuwali dotkliwie brak jakichś sygnałów świetlnych, któreby im umożliwiły jakakolwiek orjentację w tych nocnych lotach.

## PO CO MASZ!

Długo chorować na katar żołądka, katar kiszek, wzdęcia, kamienie żółciowe, hemoroidy, krwotoki, wzdęcia brzucha, brak apetytu, ogólne osłabienie, serce, nerwy, bezsenność, reumatyzm, ischiasz, kaszel, płuca, gardło, uszy, oczy, swędzenie ciała, wypadanie włosów, zakażenie krwi, migrenę, zawroty głowy, bóle krzyża, cierpienia kciębce i wszelkie inne dolegliwości, kiedy możesz przeto odzyskać zdrowie!

Zwróć się tylko do Rudzińskiego, władającego tajemnicą, której napróżno szukali magowie i medycy starożytności, tajemnicę wiecznego zdrowia i wiecznej młodości, i bóle cierpienia twoje natychmiast bez lekarstw ustąpią.

**Chorych uzdrawiam**  
Nowy Świat 60 m. 2  
**HIPOLIT RUDZIŃSKI**  
Przyjmuje 10 - 2 i 4 - 7.

Przed pewnym czasem wrócił z podróży po Saharze młody inżynier francuski, Deplace, wysłany przez Ministerstwo Lotnictwa dla zbadaania możliwości utrzymania stałej komunikacji przez pustynię. Inżynier wskazał, że obecnie wskutek braku latarni lotnicy, podejmujący nocne loty, są narażeni na wielkie niebezpieczeństwa. Dlatego władze francuskie postanowiły zbudować poza wspomnianą wielką latarnią na „stacji benzynowej Nr. 5” jeszcze 6 innych, małych latarni, któreby znajdowały się od siebie w równych odstępach i równomiernie oświetlały olbrzymią przestrzeń na linii Afryka północna — brzegi rzeki Niger.

Te małe latarnie będą urządzone w bardzo prosty sposób. Nato wpływają warunki atmosferyczne Sahary. Nocą powietrze jest tam tak czyste, że światło zwykłej świecy jest widziane w promieniu 25 kilometrów. Tych latarni nikt nie będzie obsługiwał. Rezerwuuar z kompresowanym gazem świetlnym będzie je w ciągu dwóch lat automatycznie wprawił w ruch.

Tubylcy z Sahary szybko zrozumieli znaczenie tych latarni. Szejkowie szczepów i uareg ze wszystkich stron pu-

styny przybyli do inżyniera Deplace, by wysłuchać jego wyjaśnień. Byli oczarowani tym „cudem”. Przysięgli mu, że będą jego „opiekunami” i będą pilnowali, by dzikie i wojownicze szczepy nie niszczyły tych latarni.

— Nasza praca — opowiada Deplace — jest nieludzko uciążliwa. Tylko czterech ludzi ma pokonać te wszystkie trudności. Trzech mych współpracowników opuściło już Casablanca. Ja zaś w tych dniach wyruszam w ich ślady. Posiadamy do naszego rozporządzenia tylko dwa samochody ciężarowe, z których każdy może wziąć ładunek 2 tonn. Potrzeba nam zaś setek tonn żelaza, cementu, metalowych butli z kompresowanym gazem, optycznych instrumentów i środków żywności. Każdy krok naprzód będzie musiał być okupiony wielkimi cierpieniami i niezwykłym samozaparciem. Sami będziemy musieli wszystko robić. Będziemy kucharzami, murarzami, inżynierami, mechanikami, myśliwymi, lekarzami, a kto wie, może i żołnierzami. Noce na Saharze są lodowato zimne, a dni tak gorące, że wszelkie życie tam zamiera. Język puchnie, wargi pękają, a oczy płoną... Takie jest jednak życie pioniera...

## Muchy roznosicielami zarazy W samolotach przewoziły epidemie do dalekich krajów

Przed kilku tygodniami angielskie władze sanitarne otrzymały wiadomość, że we wschodniej Afryce wybuchła groźna epidemia śpiączki. Choroba ta pochodzi z ukąszenia specjalnego gatunku much, które przebywają wyłącznie na terenie Afryki zachodniej. W jaki sposób nagle te muchy przedostały się do Afryki wschodniej, było zagadką.

Władze wdrożyły energiczne dochodzenie i wkrótce doszły do przekonania, że muchy przedostały się na samolotach, które utrzymują stałą komunikację między oboma częściami lądu afrykańskiego.

W ciągu 12 dni od chwili ukąszenia przez taką muchę, wychodzą u człowieka ukąszonego najaw chorobowe objawy. Wreszcie zapada on w sen, z którego dość często nie

budzi się więcej. Mucha sama żyje zaś tylko od 80 — 90 dni i utrzymuje się przy życiu tylko w odpowiednich warunkach klimatycznych. Te warunki znajduje w Afryce zachodniej. Na wschodzie jej do tychczas nie było. Władze obawiają się, by ona się tutaj nie zaaklimatyzowała.

Gdy władze doszły do przekonania, że muchy dostają się do wschodniej Afryki zapomocą samolotów, przedsięwzięły wszystkie możliwe środki ostrożności, by muchy nie dostały się do Indji. Tam bowiem warunki klimatyczne są bardzo podobne do tych z Afryki zachodniej. Tam muchy szybko by zaaklimatyzowały i przyniosłyby nieobliczalne szkody.

Mimo wszystko, komunikacji lotniczej z Indjami nie prze-

## Tortury na krześle elektrycznym

W tych dniach w nowojorskim więzieniu Sing Sing zdarzył się straszny wypadek. Skazanego na karę śmierci gangstera Wepolda prowadzono na krzesło elektryczne. Podczas swego ostatniego spaceru przez stępcę zachowywał się bardzo wyzywająco. Nawet gdy siedział już na krześle elektrycznym, nie uspokoił się. Odzywał się do świadków egzekucji w sposób bezczelny i cyniczny, co wszystkich bardzo denerwowało. Szczególnie zdenerwowany był główny mechanik. Gdy na znak prokuratora miał puścić prąd, był tak roztrzęsiony, że zupełnie nie

panował nad sobą i włączył tylko połowę niezbędnej energii elektrycznej.

Skutki tej omyłki okazały się straszne. Prąd elektryczny, który nie miał mocy zabicia człowieka, zaczął żywcem palić przestępcę. W sali, w której odbywała się egzekucja, zaczął się unosić zapach palonego mięsa. Przestępca nie ludzko wrzeszczał z bólu, zerwał krepujące go rzemienie, skoczył z krzesła elektrycznego i padł nieprzytomny na podłogę.

Nieprzytomnego gangstera pomocnicy mechanika podnieśli z podłogi i zpowrotem przywiązali do krzesła. Dopiero wówczas mechanik po raz drugi puścił prąd. Tym razem siła jego była tak wielka, że w ciągu 2 minut gangster wyciął ducha.

**AMBASADOR TELEFUNKEN**  
MISTRZY TONU, PRECYZJI I FORMY

## Pomysłowy właściciel piasku

złożył kaucję i odzyskał wolność

Skazany niedawno na 5 lat więzienia pomysłowy właściciel skrawka piaszczystego gruntu — Zelig Lieberman, który hipotekę swą oddawał pod zastaw, korzystając z fałszywie sporządzonego szacunku — został po ogłoszeniu wyroku aresztowany.

Obecnie naskutek zażalenia obrońcy Sąd Apelacyjny postanowił Liebermana wypuścić na wolność za kaucją w kwocie 10.000 zł.

Kaucja została złożona i Lieberman wczoraj opuścił więzienie.

## Odszkodowanie za stratę zmysłów

Nienotowane w sądownictwie cywilnem powództwo o

odszkodowanie będzie przedmiotem procesu w wydziale I cywilnym warszawskiego Sądu Okręgowego. Powództwo to wynikało z powodu utraty czegoś wypadku, jaki zdarzył się z dróżnikiem Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej, Janem Borowiczem.

Jesienią roku 1934 dróżnik Borowicz udał się wieczorem na swój posterunek. Stacja kolejowa Radziejowice, w pow. białskim, i po całonocnej pracy nie wrócił do domu. Zaniepokojona rodzina wszczęła poszukiwania i znalazła dróżnika w budce w stanie całkowiciego obłąkania. Borowicz popadł w furję, aczkolwiek dotąd był człowiekiem całkowicie zdrowym na umyśle.

Blizsze przyczyny nagłego obłądzenia nie zostały ustalone. W związku z tem, rodzina obłąkanego kolejarza wystąpiła do dyrekcji P. K. P., żądając wypłaty odszkodowania. Ponieważ władze kolejowe na odszkodowanie się nie zgodziły, pełnomocnik Borowiczów, adw. Cyprjan Dębowski wniósł skargę przeciwko dyrekcji kolejowej, domagając się renty dla obłąkanego w wysokości 15.000 zł.

Skarga ta opiera się na oryginalnej tezie, iż koleje odpowiedzialne są za obłądzenie, wyniki nagle w czasie pełnienia obowiązków służbowych. Borowicz mógł bowiem stracić zmysły wskutek napadu bandyckiego, bądź też wstrząsu psychicznego w obawie przed katastrofą kolejową.

**Korzystaj z komunikacji lotniczej**

## Lekarstwo na jakanie

Panna Geniesse, docentka psychofizycznego laboratorium przy uniwersytecie w Michigan (Ameryka) twierdzi, że jakąś przestają się jakaś, gdy chodzą na czworakach. W tej pozycji i przy tych ruchach mówią oni zupełnie normalnie. Byłoby zbyt wiele, gdyby od jakąś wymagano, ażeby podczas przemówienia stanął na czworakach.

Ta obserwacja tłumaczy jednak mechanizm jakania się i daje możliwość wyleczenia ludzi z tego niemilego defektu mowy. Panna Geniesse twierdzi, że jakanie jest wynikiem nieregularnego nacisku krwi na mózg, lub skurczu pewnych naczyń krwionośnych. Gdy ją kała stała na czworakach, w tej szczególnej pozycji zmniejsza się nacisk krwi na naczynia i skurczenie mija.

## Oszalał pod wpływem głodu

11 dni w zaplombowanym wagonie

3-go stycznia Alfred Guillaume włączył się po ulicach Rouen (Francja), napróżno starając się coś zarobić na życie. Zapadał już wieczór i Alfred, odczuwając wielki głód, zajął się wynalezieniem jakiegoś bezpłatnego miejsca na nocleg. Zawędrował na dworzec towarowy. Zdołał przekraść się na peron i nie spodziewanie dostać się do wagonu. Ten był po czubki nadładowany prasowanym siemem. Uszczęśliwiony Alfred wyciągnął się na wygodnym posłaniu i z miejsca zasnął snem sprawiedliwego.

Gdy się obudził, wagon był w ruchu. I to nie przerażyło Alfreda. Był raczej zadowolony. Nareszcie wydostaje się z Rouen. Może gdzieś indziej los będzie dlań łaskawszy. Lecz jego zadowolenie po pewnym czasie znikło. Pociąg je-

chał, zatrzymywał się na stacjach i nikt nie zaglądał do wagonu. Gdy głód zaczął mu dotkliwie doskwierać, podszedł do drzwi, chcąc je otworzyć. Ku swemu przerażeniu, spostrzegł, że są zaplombowane od zewnątrz. Ogarnęła go rozpacz. Głód przyprawiał go o obłądzenie. Na postojach zaczął walić pięściami w drzwi i wołać o pomoc. Nie zważał już nato, że może dostać się do więzienia za jazdę „na gape”. Oddałby nawet życie, byleby móc czemś napelnić żołądek. Lecz jego dobijania się i krzyków nikt nie usłyszał, ponieważ siano tłumilo wszystkie głosy.

Dopiero jedenastego dnia wagon przybył na miejsce przeznaczenia. Robotnik, który go otworzył, ujrzał z przerażeniem na sianie człowieka, pozbawionego przytomno-

ści. Ocucono go i dano mu trochę wody. Wrócił do siebie i cichym głosem opowiedział o swem wstrząsającym przeżyciu. Alfreda przesłano do szpitala na kurację. Przez pewien czas ma zapewnione jedzenie i dach nad głową, a co będzie później?...

Andrzej Szary

# Za grzechy matek

## Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Jednogłośnie niemal oświadczyli państwo Tarlicki synowi:

— Nie licz nato, abyśmy się kiedykolwiek zgodzili na twoje małżeństwo z tą osobą.

— A ja jestem przekonany — odparł Gustaw, — że prędzej, czy później wyzbędziecie się swych niesłusznych i niesprawiedliwych uprzedzeń w stosunku do tej osoby... Powtarzam jeszcze raz, że nikt i nic nie zdoła skłonić mnie do cofnięcia danego słowa wybrance mego serca. Będzie nosiła nazwisko moje i wasze, będzie matką moich dzieci, a waszych wnuków. Zobaczymy, czy widząc wnuczęta, będziecie nadal tak samo nieublagani, jak w obecnej chwili.

Zaslepiona wściekłością, pani Tarlicka piorunowała:

— Powiedz odrazu wszystko... że jesteś pełnoletni i masz prawo postępować, jak ci się podobają!

Ojciec zaś dodał:

— Rzeczywiście nie wiem, poco w takim razie wogóle się nas radziłeś, skoro pomimo niewątpliwej słuszności naszych zastrzeżeń, chciałeś jednak uprzedzić przy swoim.

— Trudno, stało się — rzekła uroczyście pani Tarlicka. — Sam tego chciałeś. Już nie mamy syna.

— Odzyskacie go — odrzekł Gustaw, złamany zmartwieniem, — gdy zrozumiecie, że walczyliście o swe szczęście.

— Precz stąd! — ryknęła matka w szale oburzenia.

Pan Tarlicki, zrozpaczony, wysilił się na ostatnią próbę. Rzekł ze łzami w oczach:

— Guciu, jest jeszcze czas... Powiedz jedno słowo żalu, skruchy, a ten cały przykry dzień zostanie wykreślony z naszego życia. Jeżeli ominiesz tę ostatnią sposobność, jaką ci ofiaruję, wszystkie następstwa spadną na ciebie...

— To potworne! — jęknęła matka — nie nawiajaj go! Ja i tak nie cofnę tego, co powiedziałam. Nigdy, nigdy w życiu mu tego nie przebaczę!

— Duszko... — szepnął pan Tarlicki, spoglądając błagalnie na żonę — nie czyńmy czegoś niepowrotnego.

— Ale cóż ludzie o nas pomyślą? Co powiedzą nasi przyjaciele, o nas i o nim?

— Co do mnie — rzekł Gustaw głosem grobowym i ponurym, tchnącym całym ogromem jego rozpaczy, — mało mnie wzrusza, co kto o mnie mówi, czy myśli. Zależało mi jedynie na waszym zdaniu. Liczyłem nato, że zdołam przemówić wam do serca...

Pan Tarlicki nie ustępował. Zawołał:

— Guciu, błagam cię po raz ostatni! Opamiętaj się! Czy nie widzisz, jaki ból sprawiaasz matce?

— Jeżeli matka cierpi, to z twojej winy, ojciec. Bo gdybyś poparł me dążenia, jak cię o to błagałem, byłaby się dała przekonać... Ale nie przyłączyłeś się do moich wysiłków przełamania jej oporu...

— Masz teraz nauczkę! — syknęła pani Tarlicka z pianą na ustach, potrząsając męża za ramię. — Oto, do czego doprowadziła twoja słabość. Twój syn staje ci dęba! Ośmiela się kpić z twych zaleceń!

— Nie bój się, moja droga — odrzekł pan Tarlicki — ja tego nie ścierpię!

— Dobrze! Niech i tak będzie — rzekł Gustaw — wszystko między nami skończono! Dodam tylko jedno słowo: mam przynajmniej to zadowolenie, że w tej przykrych dla mnie chwili usłuhałem mego sumienia.

— Więc już się nato zdecydowałeś? Chcesz się zachować, jak nędznik?

— Przeciwnie, byłbym nędznikiem, gdybym was usłuchał.

— Będziesz nas jeszcze obrażał?!

— Nie, nie zmusicie mnie do tego! Pomyślcie tylko o odpowiedzialności, jaką bierzecie na siebie, o nieobliczalnych następstwach, jakie wynikają ze sprzeciwiania się związkowi dwojga istot, które się ubóstwiają i wolały wszystko, niż rozłąkę.

— Czy to ma być groźba?

— Nie, ojciec! Nie, matko! To tylko ostrzeżenie!

To rzekłszy, Gustaw skierował się ku drzwiom. Ojciec wszakże zastąpił mu drogę. Szepnął, zmiążdżony:

— Guciu, dziecko moje... Nie wolno ci tak od nas odejść. Wszystko, co się stało przed chwilą, niech będzie tylko upiornym snem. Nie dopuścimy chyba do tego, aby jakaś obca osoba wykopała taką bezdenną przepaść między nami. Jeżeli mama się zgodzi, zasięgnę języka... Nawet może pójdę osobiście do tej panny... Wytłumaczę jej dobrocią, że nie może wejść do naszej rodziny...

Gustaw tylko machnął ręką i pożegnał rodziców.

Wierny swej obietnicy i danemu słowu, a z krwawiącą i bardzo bolesną raną w sercu, poszedł do mieszkania Franciszki Baczkowskiej.

Drżał tylko na myśl o tem, aby Stenia nie zapadła zbyt na zdrowiu wskutek wielkiego wstrząsu dnia poprzedniego... Co jeżeli zostanie ja chorą? Bo przecież dotychczas w miłości wszystko im szło tak gładko. Czyżby nagle miał nastąpić okres przeciwny? Takby można przypuszczać, skoro nagle cały gmach szczęścia zaczął się walić w gruzy. Czyżby czekały ich jeszcze gorsze nieszczęścia?...

Niestety, Gustaw miał coraz gorsze przeczuć... Drżał na myśl, że mogą się ziścić...

Dalszy ciąg jutro.

po

# Mordownia zwierząt i dystrybucja zarazków

## Rzeźnia warszawska w pogoni za największymi zyskami

Niewątpliwie zbyt słaby był by zasięg pracy Warsz. Rzeźni Miejskiej, gdyby się ograniczał jedynie do nieludzkiego mordowania cieląt i do sprzedawania w tanich jatkach Zarządu Miejskiego, zatrutych gruźlicą i paratyfuszem, ochlapów.

Mimo całego naszego oburzenia na te niesławne czynności Rzeźni, nie możemy przecież odmówić jej także zasług i przejść do porządku dziennego nad temi czynnościami, które wypadają z pożytkiem dla ludności stolicy.

Jedną więc z takich zasadniczych i chwalebnych czynności Rzeźni Miejskiej, jest badanie stanu zdrowotnego trzody i rogacizny, która podlega ubojowi.

Każda sztuka, sprowadzana do Rzeźni Miejskiej na zabicie, podlega najpierw badaniom za życia, a następnie przechodzi przez cały szereg rąk lekarzy po śmierci.

### DROGA ŚMIERCI I ZARAZY

Zwierzęta zakwalifikowane do uboju, przechodzą drogę swojej śmierci zależnie od swego urodzenia. Cieleta zabija się w potworny sposób krowy przy pomocy starych narzędzi, a trzodę chlewną systemem mechanicznym. Nie możemy o przebiegu tego uboju w tej chwili mówić, gdyż wieczniejsza wycieczka nie obejmowała tych rzeczy swoim szczupłym programem.

Zajmijmy się zatem badaniem mięsa, czy też sztuk już po uboju.

Kiedy obchodzimy poszczególne hale rzeźni i przyglądamy się rozwiszonym na dźwigach zwierzętom, coraz bardziej dochodzimy do wniosku, że żadne chyba pokarmy nie do starczą życia ludzkiemu tyłu niebezpieczeństw, co spożywanie mięsa. Jakże tylko istnieją choroby, po czwasty od najmniej szkodliwych, a skończywszy na cholery — wszystkie znajduje doskonały grunt rozwoju w organizmie zwierzęcym.

Widzimy więc sztuki zakażone wagiem, widzimy sztuki zjedzone poprostu przez gruźlicę, sztuki zakażone parą — tyfusem itp. Zzarte płuca, powzdymane nerki, poskręcone wątroby — wszystko przeznaczone na pokarm dla ludzi.

I dziwi nas tylko jedno w całej tej pracy chwalebnej lekarzy i laboratorów Rzeźni Miejskiej:

### WYNURZENIA DYREKCJI

— Dlaczego wice-dyrektor Rzeźni, pani Jurgielewiczowa, i dlaczego lekarze powtarzają stale słowa:

— Nasze zadanie polega na kwalifikowaniu jak największej ilości mięsa do spożycia. Co tylko się do spożycia nadaje i co tylko daje się unieszkodliwić dla zdrowia, odda jemu do sprzedaży?

Dziwi nas to tem bardziej, że przecież kto, jeśli nie lekarze, rozumieć powinni działanie mięsa na organizm ludzki. Czyż to mięso jest aż tak potrzebne, żeby w niem zabijać choróbską i sprzedawać je,

jak rarytas, bez którego obyć się nie można?!

Czyż nie byłoby właściwsze, gdyby się słyszało z ust Dyrekcji Rzeźni i podległego jej personelu:

—Zadaniem naszym jest wyeliminowanie z obiegu wszystkich sztuk mięsa, które nawet w najdrobniejszej mierze zostały zakażone!?

Czy w tych warunkach Warszawa, ta właśnie Warszawa, która bardzo żywo interesuje

się kwestją swego zdrowia, nie chyliłaby czoła przed dobrodziejstwem Rzeźni?!

### INTERES PRZEDWŚYSTKIEM

Ale to są niestety tylko mrzonki. Zgodnie z symptomami wieku pary i elektryczności i Rzeźnia Miejska nie chce pozostawać w tyle i wypisu je na swych sztandarach wielkie i często potworne przez swoją niespołeczna rolę słowo — „Rentowność”. Sprzedac co się da, wyciągnąć maksimum korzyści przy minimum nakładu pracy i kosztów. Że tak jest w istocie, zaświadczy najlepiej fakt, że nawet to mięso, które zżarła gruźlica i które przeznaczone zostało na t. zw. „zniszczenie” — w grunty rzeczy idzie na sprzedaż.

Nawet te ekstrakty chloru i suchof, sprzedaje się przecież i zamienia na brzęcząca monetę! Nawet z tych, przeznaczonych na zniszczenie, części przerabia się kostkę maczną, którą karmi się ptaki i zwierzęta!

Czyliż więc na tem polegać ma miłosterdzie ludzkie nad ptaactwem wszelakim, żeby je karmić zgrzeszonymi ogniskami gruźlicy?!

### NAJWAŻNIEJSZA CZYNNOŚĆ

Druga, godną uwagi, czynnością Rzeźni Miejskiej, jest kontrola mięsa dowożonego z prowincji. I ta czynność jest bodajże najważniejsza.

Jesteśmy właśnie w klatce, w której znajdują się całe mały mięsa, opatrzonego stempla mi badań, kwalifikującąmi towar do sprzedaży. Lekarz odkrawa nam jeden kawałek za drugim, okazując ogniska gruźlicze w mnogości, widzianej bez trudu.

Kontrola Rzeźni Miejskiej ma więc w tych wypadkach chwalebne zadanie wycosywnia tego mięsa z obiegu, albo... sterylizowania go i sprzedawania w tanich jatkach.

# Mily w obejściu - stary lubieżnik i kat

## „Wujek Tik-Tak” deprawował i truł chłopców

W Szwerynie (Niemcy) zaczął się w tych dniach proces 65-letniego Adolfa Sefeldta z Poczdamu, oskarżonego o zabicie 12 chłopców w wieku od lat 5 do 15. Przesłuchania zaważały chłopców do siebie, dokonywał na nich seksualnych przestępstw, a następnie truł ich jakąś nieznaną trucizną.

Działalność Sefeldta wywolywała wielkie zaniepokojenie wśród ludności północnych Niemiec. Lecz nikt nie wiedział, kto jest tym tajemniczym porywaczem dzieci. Dzięki przypadkowi policja wpadła na trop degenerata i zaareztowała go.

Władze oddały go pod obserwację lekarzy. Ci jednak orzekli, że jest on człowiekiem, który w całej pełni odpowiada za swe czyny. Swe patologiczne skłonności odziedziczył on prawdopodobnie po ojcu. Jego ojciec był zapamiętałym pijakiem i to odbiło się na całym jego potomstwie. Jeden z braci Sefeldta wpadł w melan-

cholie i popełnił samobójstwo, a drugi jest chory umysłowo. Sam oskarżony był już 14 razy karany przez sąd, przeważnie za obraze moralności publicznej. 23 lata przesiedział w więzieniach i na katorze. Ostatnią karę odsiedział w roku 1927.

Po wyjściu na wolność Sefeldt zajął się zegarmistrzostwem i wędrował od wsi do wsi, reparując zegarki. Ludzie odnosili się doń z wielkim zaufaniem, ponieważ wampir umiał zjednywać sobie sympatję. Był grzeczny, serdecznie usposobiony i wszystkim się podobał. Szczególnie lubiły go dzieci, które go przeważnie „wujkiem Tik Tak”. Dorosłym zaś nigdy nie wpadło na myśl, że człowiek, który tak doskonale bawił się dziećmi, był bestją w ludzkim ciele.

Swe ofiary wylądował on w małych miasteczkach. Po wsiach był bowiem dobrze znany i gdyby tam rozszerzył swą „działalność”, łatwo by został

wykryty.

Przesłuchania z początku wypierał się wszelkiej winy i udawał człowieka, pozbawionego pamięci. Dopiero później zaniechał tej taktyki i przyznał się do tego, że gwałcił młodych chłopców. Uczynił to tylko z tego powodu, że niektórzy z jego ofiar zostały przy życiu i zeznały przed sądem, jakich sprośnych czynów dopuszczał się na nich lubieżnik. Wampir zaprzecza jednak w dalszym ciągu, jakoby dopuszczał się okrucieństw na swych ofiarach. Nie przypomni na sobie, by truł tych chłopców.

Lecz największym dowodem rzeczowym, przemawiającym na niekorzyść Sefeldta, jest jego pamiętnik. W nim opisywał swe wędrowki i specjalnie mi znakami zaznaczał dni, w których dokonywał swych okrucieństw. Takich znaków było w pamiętniku 12. — 12 więc młodych chłopców wampir zgładził ze świata.

## Tłumaczenie równym naszym Czytelnikom

P. P. Marysia i Hanka z Toruńskiej. Sen P. Marysi wróży życie barwne, urozmaicone podróżami. Przykra wiadomość nadejdzie. Ktoś Panią obawia. Sen P. Hanka przepowiada zamożność w przyszłości i lekkie niedomaganie w rodzinie. Szczęśliwy jest Pani zyciowy.

Wanda S. Maż często myśli o Pani. Miłosierny uczynek zrobił Pani. Dochody zwiększą się. Pierścionek z niebieskim oczkiem jest Pani amuletem.

Bielanka. Będzie Pani na weselu. Dobra nowina nadejdzie. Pogodzi się Pani z kimś. Szczęśliwa cyfra: 8.

Wdowa. Grozi Pani kradzież lub oszustwo. Otrzyma Pani pieniądze. Blondyna spotka Pani.

Magdalenka G. Syn Pani będzie porządnym człowiekiem. Jest teraz w tym wieku, w którym chłopcy często bywają kradźliwi i nieudolnymi. Maż powróci do Pani i będzie Panią przeproszał. Naogół przyszłość zapowiada się dobrze.

Kaczyńska W. Sen Pani wróży ubóstwo. Pozyska Pani sympatię ludzi, lecz mimo to grozi Pani samotność.

Witka P. Pogodzi się Pani z owym chłopcem. Będzie Pani świadkiem wypadku lub zajścia ulicznego. Sprzeczek domowa będzie. Szczyływie dzień — piątek. Na loterii grać nie radzę.

Janka R. z Platorna. Otrzyma Pani pieniądze. Niedomaganie będzie w rodzinie. Przyjaciela pozyska Pani. Przyszłość będzie szczęśliwa.

Meteor M. S. Pierścionek z czerwonym kamieniem przyniesie Pani szczęście. Będzie Pani na ślubie lub na chrzcinach. Sen wróży zamożność. Brunet interesuje się Panią.

S. M. K. Poprzedniego Pani listu nie otrzymałam. Sen Pani przepowiada da sprzeczek domowy i szereg przyjaźni. Dochody zwiększą się. List nadejdzie, lub miła nowina.

Dziwna z Wilna. W przyszłości czeka Panią zaszczytne stanowisko. Chwilowe zmartwienie będzie. Niedługo podróż latem. Miła rozmowa z blondynem. Proszę pozdrówić siostrę.

Mała Pestka. Rozczaruje się Pani do kogoś. Przyjaciela wybawia Pani z przykrej sytuacji. Przyszłość będzie bardzo dostatna. Szczęśliwy dzień — środa.

Ruska K. z Platorna. Sen Pani nie wróżył nic złego. Będzie Pani miała dostatnie życie. Maż jest porządnym człowiekiem. Miłi goście odwiedzają Panią. Będzie mała strata w gospodarstwie.

# „Amnestja” z łaski aferzysty Za łapówkę umarzał kary

Sekretarzem Starostwa Grodzkiego Północno - Warszawskiego był Stanisław Wronko.

Na zajmowanym stanowisku dopuścił się on szeregu nadużyć, które dopiero po pewnym czasie zdolano wykryć.

Wronko wpadł na ciekawy sposób „dorabiania” pensji.

Jako sekretarz Starostwa, miał możliwość wglądu w tok wszystkich załatwianych spraw. Wronko spostrzegł, że zarówno ilość osób skazanych, jak i wysokość nałożonych grzywien w trybie karno - administracyjnym jest znaczna i pewne „posunięcia” mogą mu przysporzyć znacznych dochodów.

Oto dobrał sobie do pomocy bezrobotnego Aleksandra Remsickiego, który zaczął obchodzić osoby, skazane na grzywnę, i proponował im „umorzenie” sprawy za pewną opłatą. Remsicki, oczywiście, obchodził osoby, którym grzywnę wymierzono wysoką, a więc przedewszystkiem bokmachersów i właścicieli potajemnych domów gry.

Remsicki przy załatwianiu jednego z takich interesów wpadł. Oto zgłosił się do właściciela domu Bochniaka, proponując mu umorzenie sprawy.

Bochniak jednak, domyślając się, że chodzi o jakąś nielegalną aferę, zawiadomił policję. Remsickiego aresztowano. Wprawdzie brak było dostatecznych dowodów do wytoczenia mu sprawy, ale w oczach Wronki posędnik został skompromitowany. Od tego czasu Wronko używał pomocy Kazimierza Rudzkiego, znanego bokmачera, którego Wronko poznał z racji jego częstych spraw w Starostwie.

Rudzki w doskonały sposób wywiązywał się z zadania.

Aż wreszcie nadszedł kres.

Zastępca starosty, p. Godziejewski zauważył, że od osób, które zostały skazane na grzywny, wpływają kary w tempie bardzo osłabionem.

Przeprowadzono kontrolę i wtedy okazało się, że w aktach Starostwa brak całego szeregu protokołów karno - admini-

stracyjnych. Wszczęto dochodzenie i ono wykryło, że Wronko za łapówkę stosował na swoją rękę „amnestję”, niszcząc protokoły spraw karno - administracyjnych.

Poza tem, jak wykazało śledztwo, Wronko przywłaszczał sobie depozyty.

Nieuczciwego sekretarza Starostwa, jego pomocników Remsickiego i Rudzkiego, o-

raz kilka osób, które się okupywały, celem uniknięcia zapłaty grzywny, pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Wczoraj sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Wronko, który pozostawał na wolności, wolał do sądu nie stawić się. Sprawę jego wyłączone i za Wronką rozpisano listy gończe.

W stosunku do kilku osób, które płaciły „łapówki”, a w tej liczbie znanego w północnej dzielnicy miasta - administratora domów, Mojżesza Panusa - prokurator wnosil o umorzenie sprawy na mocy amnestji.

Pomocnicy sekretarza, Rudzki i Remsicki, skazani zostali po roku więzienia.



## ZIOŁA Z GÓR HARCU DR. LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

## Nieprawdopodobna historia bezkarności terrorystów mięsnych

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczęła się sprawa o zorganizowanie teroru w stosunku do właścicieli żydowskich wędliniarni w Warszawie. Do wykrycia całego związku terrorystycznego doszło w związku z głosnemi zajściami, jakie miały miejsce na początku zeszłego roku w 4 wędliniarniach, należących do Dawida Winograda.

**NIE MOĞŁ DECYDOWAĆ O SIEBIE?**

Winograd zwolnił z pracy jedną z pracowniczek, która jednak zwolnienia nie przyjęła, oświadczając, iż pracę opuści tylko w razie likwidacji przedsiębiorstwa.

Następnego dnia do wszystkich sklepów Winograda przybyli jacyś obcy ludzie, którzy poprostu zablokowali sklepy, niedopuszczając nikogo do środka.

**RACJA PAŁKI I BOMBY**

Kiedy Winograd nie chciał ustąpić, uruchomiono inny aparat.

W sklepach Winograda wybijali poczęto szyby, wrzucali cuchnące bomby. Niejednokrotnie wszystkie towary oblewano naftą.

Ale i to nie przstraszyło Winograda. Terrorysty przeto zaczęli imać się innych jeszcze sposobów, które wymierzone były bezpośrednio przeciwko niemu i członkom rodziny.

**ZBRODNIARZE  
DZIAŁAJĄ**

Pewnego razu Winograd, stojący przed sklepem, został znieczeka uderzony w głowę tak silnie, że stracił przytomność. Nieprzytomnego bito w dalszym ciągu do tego stopnia, że kupiec stracił jedno oko.

Córka Winograda wracała późną nocą dorożką do domu. Kiedy znajdowała się już blisko domu, do dorożki wrzucono petardę. Dorożka zatrzymała się, a wówczas Winogradową wyciągnięto na środek ulicy i niemilosiernie pobito. Sprawcy zajścia, kiedy publiczność rzuciła się na ratunek kobiety, wyciągnęli rewolwery i, grożąc niemi — uciekli.

**ZA PYSK WZIELI  
TEN ZWIĄZEK**

Po aresztowaniu kilku terrorystów, policja przystąpiła do wyciępienia szajki. Jak się bowiem okazało, pracownicy wędliniarni żydowskich tworzyli t. zw. „związek uliczny”, który wszystkim zakładom narzucał pracownikom, określał wy-

sokość zarobków i czas pracy.

Na czele tego terrorystycznego związku ulicznego, stał Jan kiel Zelmanowicz, pseudo „Husyt” i Arja Lejb Najer — pseudo „Juljan”, którzy odcierpiał już 3 lata więzienia za należenie do partji komunistycznej.

Oni to w pierwszym rzędzie organizowali terór w stosunku do tych właścicieli wędliniarni, którzy próbowali opierać się zarządzeniom organizacji.

**22 TYPY  
NA ŁAWIE OSKARŻONYCH**

Na ławie oskarżonych zasiadły 22 osoby, oskarżone o udział w związku, mającym na celu stosowanie teroru względem właścicieli wędliniarni. Rozprawa, ze względu na ilość oskarżonych i powołanych świadków, potrwa kilka dni.

Rozprawom przewodniczy sędzia Kotarba. Oskarżenie wnosi prok. Leniewski. Ławę obrończą zajęli: adw. Berenson, Winawer, Warszawski, Surowicz, Oller i inni.

Wczorajszy dzień wypełniły wyjaśnienia kilku zaledwie oskarżonych. Nie przyznają się do winy.

**OD MŁODOŚCI DO STAROŚCI  
BĘDZIESZ MIEĆ ZDROWE ZĘBY  
UŻYWAJ AGATOL PASTĘ  
STALE AGATOL DO ZĘBÓW  
ST. GÓRSKIEGO. ŁADAJ WSZEDZIE**

## W CZTERY OCZY

Inymne rozmowy iksa z Czytelnikami

### Gotowa podrzucić dziecko

P. Tomasz D. z ul. Stępińskiej 5 pisze do nas:

„50-go listopada zgłosiła się moja znajoma i powiedziała, iż ma na wychowaniu chłopczyka, ale nie może go trzymać, bo jest obarczona własnymi dziećmi i ma chorego męża. Spytałem, kto za niego płaci? Mówiła, iż ma opiekuną, który za niego płaci 30 złotych miesięcznie. Żona poszła i zastała owego opiekuną, który powiedział, iż to jest jego krew i zapłaci w sobotę, co potwierdził właściciel mieszkania. Na tej zasadzie dziecko zostało przyniesione do mnie. Rozmawiałem z nim jeszcze raz i znów twierdził, że zapłaci. Jest żonaty od 20 lat, z żoną nie ma dzieci i dlatego chłopca weźmie na swoje na zwisko.

Tymczasem nie dał ani grosza. Poszedłem do niego. Zostałem brutalnie wymyślany. Powiedział, iż płacić nie będzie. Posłałem żonę do matki, to powiedziała, że ona nie ma żadnego wyjścia i będzie zmuszona dziecko gdzieś podrzucić. Płacić nie może, gdyż zarabia 15 złotych miesięcznie. Dała ogłoszenie. Nikt się nie zgłosił. Ja nie mogę go trzymać, gdyż sam ledwo żyję, mając lat 64.

Może się ktoś zgłosi i dziecko zabierze? Chłopiec ma 5-ty miesiąc, zdrowy, niechrzestony,

młodej matki. Możeby się ktoś zajął i matką i dzieckiem? Zaznaczam, że na posadzie służącej pracowałaby chętnie i uczciwie.”

Powinien Pan wzorować się na ludzkiej uczynności. Jeżeli wszakże Pan nie ma tak dobrego serca lub nie może wziąć dziecka, to może kto z naszych Czytelników pośpieszy Panu z pomocą?

### Czy zgodzić się?

P. Ewa zapytuje nas: „Jestem opiekunką dziewczynki, która ma lat dziesięć. Ojciec mojej wychowawcy jest wdowcem i ma lat 52. Jest człowiekiem statecznym, zarabia miesięcznie trzysta zł. i prosi mnie o moją rękę. Ja jestem jeszcze młoda. Mam zaledwie dwie lat dwadzieścia jeden. Nie wiem, co mam robić. Czy zgodzić się, czy nie?”

Zasadniczo nie powinno się wychodzić za człowieka dwa i pół raza starszego. Chyba, że Pani go bardzo kocha. Wtedy, owszem, można by odstąpić od tej zasady. W innym wypadku odradzalbym stanowczo.

Polskie Linje Lotnicze

**„LOT”**

zapraszają do odbycia podróży  
powietrznej  
taniej — wygodniej — szybko

## Na małej wokandzie...

### Nisko upadł

(A.E.) Była noc. Pan Wacław Jeliński kreślił się niespokojnie na łóżku i w żaden sposób nie mógł zasnąć. Gryzł go jakieś strapienie, wzdychał ciężko i wreszcie mruknął do śpiącej obok małżonki:

— Franka...

— Czego?

— Chciałem ci wyznać jedną rzecz. Ale się boję, czy mnie jakiej krzywdy nie uskuteczysz...

Pani Franciszka już dawno podejrzewała, że maż romanuje poza domem. Nadstawiła więc uszu i rzekła:

— Gadaj, Wacek. Nic ci nie zrobię.

Pan Wacław westchnął ciężko.

— Powiem ci prosto z mostu, Franczko: zgrzeszyłem.

Przystawiałem się, urołasz, do jednej frajerki. Ładna była na gębie, bronetka, i takim sposobem spodobała się mnie. Teraz to już wiem, że to lachadojda z niej była i mazepa najgorszego gatunku, ale wtedy urołasz, nie wiedziałem.

A więc zaczęłem się do niej przywalać — ciągnął pan Wacław. — Ona owszem, czemużby nie, na randki ze mną chodziła, do kina także samo... Później następnie to się i zakochała we mnie, a taka ta miłość była gorąca, że moja forma nieczem rosoł przy niej topniała.

Pamiętaj Franka, coś mnie

obiecała, bo widzę, że już cię łapa świerżbi.

Jak już moje montaczki całkiem się skończyły, tak i nasza miłość rozciąła w łeb. Zaczęła gangrena z innym chodząc, a mnie to jakby nie znała.

A skończyło się to ten deseń, że jeszcze raz chciałem się z nią rozmówić i w tem zamiarze czekam przed jej bramą.

Wreszcie przyszła. Wziła na schody, a ja za nią. Na pierwszym piętrze mówił do niej, a ona nic. Na drugim mówił — ona znowu nic. Na trzecim także samo. I tem sposobem aż na czwarte piętro wlałem, a tam ona mnie drzwi przed samem nosem zatrzaśła — i już.

— Na czwarte piętro wlałeś? — powtórzyła pani Franciszka.

— Na czwarte... — westchnął pan Wacław. — Oj, Franka! Pamiętaj, coś mnie obiecała!

Pani Franciszka sapnęła gniewnie.

— Jakiem sposobem mogię obietnicy dotrzymać — rzekła, — o wiele nie mogię?

Wszystkobym ci darowała. I tego wycierucha i te forse stracone. Ale żeś tak nisko upadł, — aż na czwarte piętro — zato musisz po łbie oberwać!

Marny był los wiarołomnego małżonka.

Nazajutrz oburzony pan Wacław podał żonę do sądu. Ale pan sędzia, biorąc pod uwagę rodzinny charakter bójki, ogłosił wyrok unieruchamiający.

## Przed apelacją terrorystów ukraińskich

Protokół rozprawy w procesie 6. p. min. Pierackiego nie został jeszcze zakończony. Olibrzym ten protokół, który zajmie około 1000 stron druku maszynowego, będzie przepisany dopiero po upływie około 2 tygodni, jakkolwiek nad redakcją jego pracują dwaj pro-

tokulanci. W związku z tem motyw wyroku zapewne sporządzone zostaną w kwietniu r. b., po czym odpisy wyroku Sąd Okręgowy rozesłże wszystkim obrońcom i osk. Myhalowi i Malucy, którzy osobiście zapowiedzieli apelację.

## Proces lombardowy zakończony

Wczoraj zamknięta została rozprawa o nadużycia na terenie Lombardu Miejskiego. Po przemówieniach pozostałych obrońców adw. Lenta i Brok-

mana oraz ostatnim słowie oskarżonych przewodniczący sądu Arnold zapowiedział, że wyrok będzie ogłoszony w czwartek bieżącego tygodnia.

## Tajemnica domu Nr. 56

(H. L.) Była tancerką rewjową. Miała bogatego przyjaciela — starszego pana. Zakochał się w niej młody. Ona w nim też. Ślub. Podróż poślubna. Szczęście. Ale ten dawny nie mógł tego ścierpieć. Zwał ją kiedyś do siebie. Błagał o powrót do niego. Gdy odmówiła, chciał ją zastrzelić. W szamotanii się zastrzelił się sam. Skazano — ją. Mąż z rozpaczą poszukiwał śmierci na wojnie. I znalazł ją. Gdy jego żona wyszła z więzienia, wdała się z jakimś szulerem i razem z nim ogrywała ludzi. Kiedyś grała w speluncie, przerobionej z jej dawnego mieszkania. Ograła... własną córkę. Postanowiła ją ratować przed zachłannością właściciela spelunki i swego przyjaciela. Zastrzeliła go więc...

Ważniejszą rolę w filmie p. t. „Dom Nr. 56”, wyświetlanego obecnie przy stałe przepelnionej widowni w kinie „Casino”. Tłumy publiczności podziwiają co wieczór niezwykłe zajmujący scenariusz, znakomicie wyreżyserowany i świetnie odegrany przez cały zespół aktorski, w którym wyróżniają się szczególnie: Kay Francis, jako główna bohaterka, subtelnie i z wielkim talentem uplastyczniająca wszystkie wstrząsające przeżycia tancerki, kochanki, żony, matki i... szulerki, a w końcu — morderczynie; Gene Raymond, płomienny kochanek i czuły mąż; wreszcie Ricardo Cortez, zawsze wyborny w rolach typów z pod ciemnej gwiazdy. Całość, pełna ogromnego napięcia, zastępuje na bezwarunkowe uj-

## Trzymał kozak tatarzyna...

(H. L.) Zdarzyło się podczas wojny światowej, że szeregowiec austriacki Polak, zabił się do opuszczonej chatki. Ponieważ poszarpał sobie mundur o druty kolczaste, więc okrył się przypadkowo nieznanym płaszczem oficera rosyjskiego. Wtem wpadł patrol austriacki i chciał go wziąć do niewoli. Zanim zdążył go uprowadzić, napadł na nich patrol rosyjski, „odbił jeńca” i dostarczył na tyły. Tam go uznano za oficera rosyjskiego. Postanowił grać narzuconą mu rolę. I wnet rzucił się już wśród Rosjan, jak wśród swoich. Na roli przystępność, małego bigosu, wywołującego najzabawniejsze sytuacje.

Widomo zaś, że czego tylko Sadek się tknie, tam humor tryska i pieni się, zwłaszcza, gdy jego sojusznicy kawały i prześmieszne dowcipy „puszcza w ruch”. Niezrównany „Dodek”-Dymarski. Szczególnie zaś, gdy mu do pomocy dodają jeszcze takie szybkostrzelne armaty humoru, jak: Znicz, Cwiklińska, Grabowski i Orwid. W pozostałych rolach: coraz bardziej wysuwających się na czoło polskich aktorek filmowych Grossówna, pełna wdzięku i wytworności Ponia Halama oraz urodziwej Cybulski. Sprawną reżyserką Warszńskiego i dobre zdjęcia Wywerki uzupełniają zalety tego filmu, wyśmienitego z ogromem i wielce zasłużonego powodzeniem w kinie „Capitol”, do którego zaleca się podjąć koniecznie. Spędzi się naprawdę wesoło wieczór w nieustannym śmiechu do rozpuku.

## Pościg za wiedzą, wykoleił uczonego

### Badacz chorób zakaźnych urządził makabryczny bal

Nazwisko Montarerly jest bardzo znane w Brazylii. John Montarerly swego czasu wiele podróżował po Ameryce Południowej. Wreszcie porzucił podróżnictwo, zainteresował się medycyną i poświęcił się badaniu niebezpiecznych, nieznanych bliżej chorób, trapiących dzikie szczyty indyjskie. Urządził w Para instytut badawczy, a rząd popierał jego wysiłki, wyznaczając znaczne fundusze na te pożyteczne badania. W jego instytucie znajdowało się dwudziestu kilku Indjan z różnych szczytów, chorujących na specyficznie indyjskie choroby.

### OSOBLIWI TO BYŁ BADACZ

John Montarerly nie był tylko namiętnym badaczem. Lubiał również życie towarzyskie. Od czasu do czasu urządził w swym prywatnym mieszkaniu, znajdującym się w pobliżu instytutu, huczne zabawy, na które zapraszał najwybitniejsze osobistości społeczeństwa miejscowego. Opo-wiadano również, że nieznanemu badacz bardzo lubił kobiety.

Pewnego dnia lekarz postanowił urządzić dla swych przyjaciół szczególną zabawę. Bogaci kupcy bawelny, oficerowie marynarki, wyżsi urzędnicy i wielcy przemysłowcy otrzymali zaproszenia na zabawę karnawałową, która no-

siła szumną nazwę „Wenecji w Para”. Uczestnicy mieli się zjawić w przebraniu, a najbardziej maski miały otrzymać cenne nagrody. Na zabawie miało być 70 mężczyzn i kobiet.

Na kilka godzin przed zabawą, zdarzył się wypadek, który do głębi poruszył mieszkańców Pary. Kucharka badacza, która była pół krwi Indjanką, zjawiła się w mieszkaniu portugalskiego eksportera Narcueza i prosiła, by ją dopuszczono do pani Narcuez. Piękna Portugalka była zajęta przygotowywaniem toalety na zabawę i nie chciała przyjąć brudnej Indjanki. Dopiero, gdy ta oświadczyła, że sprawa dotyczy życia pani Narcuez, Portugalka ją przyjęła. Przerazona kucharka opowiedziała beładnie, że uczony całe przedpołudnie poświęcił wystrójowi kilku ze swych najbardziej chorych i groźnych dla otoczenia pacjentów, których chciał sprowadzić na zabawę.

### OBLĄKANY POMYSŁ

Ta wstrząsająca wiadomość nie pozostała bez skutków. Pani Narcuez była przekonana, że Indjanka nie żartuje, a mówi szczerą prawdę. Zawiadomiła więc natychmiast tych wszystkich, którzy mieli pojechać na zabawę, o strasznym pomysle Montarerly i radziła im,

## Niecne kpiny z cudzej brzydoty

### skończyły się tragicznie dla złego draba

Bernard Oven zlikwidował interesy w mieście i zamieszkał w swej małej posiadłości ziemskiej w Tilbury. Tu przebywał wyłącznie w towarzystwie kompanów i często zaglądał do kieliszka. Jego najbliższą sąsiadką była niejako Lidja Hyde, wdowa, obarczona liczną rodziną. Krażyły pogłoski, że jest zamożna, choć pracuje, jak zwykła wieśniaczka. Była bardzo brzydka i sąsiedzi kpili z niej, twierdząc, że jest środkiem, zabijającym miłość. Również i kompanowie Bernarda kpili na ten temat i wmawiali mu, że kocha się we wdowie. Bernard, który znalazł się na dowcipie, posunął go jeszcze dalej. Założył się z przyjaciółmi, że rozkocha w sobie brzydką wdowę i umówił się z nią na nocne spotkanie.

ofuknęła i prosiła, by się nie wtrącał w cudze sprawy. Bernard ją rzeczywiście kochał i zamierza ją poślubić.

### NOCNE SPOTKANIE I ZEMSTA

Harold nie dał temu wiary. Postanowił śledzić Ovena i wykryć, w jakim celu zaleca się do Lidji. Oven nie domyślał się nawet, że jest bacznie szpiegowany i w dalszym ciągu zalecał się do wdowy. Wreszcie w tych zalotach posunął się tak daleko, że zdołał nakłonić Lidję do nocnego spotkania. Mieli się spotkać w jego garażu, gdzie nikt nie podsłucha ich intymnej rozmowy. O „zwycięstwie” doniósł swym przyjaciołom i zaprosił ich do Tilbury, by byli naoczniymi świadkami tego spotkania.

Przyjaciele przyjechali i podczas kolacji śmieli się serdecznie z udanego żartu. Rozmowę przyjaciół podsłuchiwał Harold, który stał w cieniu drzewa przy otwartym oknie. Ogarnęła go wściekłość. Nie mylił się więc, przypuszczając, że mieszcuch ma jakieś nieczne zamiary w stosunku do Lidji.

— Naucek go nabijać się z nas, wieśniaków, i uwodzić uczciwe kobiety — mruknął przez zęby rozgoryczony do żywego Harold.

Gdy Bernard opuścił pokój i wszedł do garażu, rozległ się strzał i elegancko ubrany ziemianin runął martwy na podłogę. Strzelał Harold Looke. Przytem posługiwał się starym rewolwerem swego zmarłego przyjaciela.

## Napad na bank w jasny dzień

BERLIN, (PAT). W jednej z filij bankowych w Hamburgu dokonano wczoraj napadu bandyckiego w jasny dzień. Mężczyzna w masce i przyprawionej brodzie wdarł się do biur bankowych i rzucając dwie paczki na stół zawołał z

wyciągniętym rewolwerem: „Nie stawiać oporu, gdyż bank jest otoczony, ręce do góry!”

Obecnym dwu urzędnikom udało się jednak wyrwać bandycie z rąk rewolwer i zaalarmować strażami policję. Sprawa napadu została schwyta-

## Chłopiec na czele bandy „sztylet”

W Poznaniu grasowała tajemnicza banda „Sztylet”, zaspływająca zamożniejszych obywateli miasta pogrozkami, w razie niezłożenia żadanego okupu. Dochodzenie przy pomo-

cy metody grafometrycznej wykazało, że autorem anonimów i szefem nieistniejącej bandy jest 15-letni syn reemigranta z Francji Zygfryd Nowak.

## Od takiej pomocy chroń nas, Panie

Od p. Stefana Jakubaka, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Wesołej 8, dostaliśmy list, którego tragiczny sens nie wymaga komentarzy. Nie pierwsze to świadectwo oburzającego lekceważenia zgłoszeń ubezpieczonych — nawet w nagłych wypadkach — przez Ubezpieczalnię Społeczną, może wreszcie przyczyni się do przeprowadzenia surowej kontroli i uzdrowienia powierza w chorej kasie.

„Szanowny Panie Redaktorze! Jako stały czytelnik „Ostatnich Wiadomości”, uprzejmie proszę o

laskawe zamieszczenie mojego listu.

W dniu 22 b. m. o godz. 8-ej rano zachorowała mi dwuletnia córka. Choroba objawiła się odrazu groźnie, t. zn. w częstych wymiotach, połączonech z drgawkami. Jako członek Ubezpieczalni Społecznej, wzywałem parokrotnie Pogotowie, lecz bez skutku i, nie mogąc się go doczekać — wezwałem prywatnego felczera, który przepisał lekarstwo i jednak kazał wezwać Pogotowie. Po trzech godzinach oczekiwania przyszedł lekarz o godz. 11.30 i po przepisaniu lekarstwa (które otrzymałem po trzech godzinach), orzekł, że nie jest nic groźnego. W kilkanaście minut po wyjściu lekarza, dziecko dostało konwulsji. W dalszym ciągu telefonowałem do Pogotowia i otrzymywałem następujące odpowiedzi: „Zaraz będzie”, „Niedługo będzie”, „Będzie lekarz między 19 — 22 w.” (była godz. 15). Wreszcie na usilne błagania „Co mam zrobić, gdyż dziecko kona i od dwóch godzin jest w konwulsjach”, padano mi numer telefonu na dzielnicę, gdzie powiedział mi, żebym się zwrócił do lekarza rejonowego, p. dr. Budziewicza.

Zaznajomiwszy telefonicznie doktora rejonowego z całą sprawą i w stanem dziecka — dostałem następującą odpowiedź: „No, co ja panu nato poradzę”. Błagałem o zrobienie zastrzyku, żeby choć tymczasem przetrwać konwulsje. Doktor wezwała felczerkę, która przyszła i zrobiła zastrzyk w obecności pani doktor. Oprócz tego przepisała lekarstwo na lewatywę, przez co miały ustać konwulsje, po których dopiero będzie mogła zbadac dziecko i określić chorobę, gdyż w takim stanie było to niemożliwe. Do zbadania kazała się wezwać następnego dnia, „o ile jeszcze będzie potrzeba”. Lecz, niestety, nie było już potrzeby, bo dziecko po godzinie umarło. Po zgłoszeniu się na drugi dzień po świadectwo śmierci — wydano mi je z orzeczeniem, że dziecko umarło na chorobę żółtaka.

Ale ciekawy jestem, skąd można orzekać chorobę, nie badając dziecka?

Kto ponosi zato odpowiedzialność i kto zwróci mi dziecko?

## RADJO

6.30 Pieśń. 6.35 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnal. 12.15 „Kolenda i piosenki”. 12.30 Koncert Orkiestry. 13.25 „Chwilka gospodarstwa”. 13.50 „Z rynku pracy”. 13.50 Muzyka salona wa. 16.00 „Skryżanka P. O. K.”. 16.15 Muzyka lekka. 16.45 „Polska śpiewa”. 17.00 „Wielkie i drobne wynalazki”. 17.15 Muzyka lekka. 17.50 „Skryżanka językowa”. 18.00 Koncert kameralny. 18.55 Pogodanka. 19.05 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogodanka aktualna. 20.00 Koncert Symfoniczny. 20.50 „Obrazy z Polski”. 22.30 „Zdobycze chemii w zakresie sztucznego otrzymywania witamin — odczyt dla lekarzy — wygł. dr. Bolesław Skrzyński (z Krakowa). 22.45 Muzyka salonowa. 23.05 Muzyka taneczna.

### NOWY SUKCES POLSKIEGO RADJA

Jeszcze nie przebrzmiały echa pojedynku radiowego 6 powiatów, a już otrzymujemy od zarządu gminy w Batorze pow. Janów Lubelski próśbę o znatowanie ilości odbiorników dektorowych na terenie gminy. Zarząd gminy w Batorze stwierdza z zadowoleniem, iż na sześć wiesek, wchodzących w skład gminy, posiada 74 odbiorniki dektorowe. Nowe to osiągnięcie propagandy Polskiego Radja podajemy do wiadomości Rodziny Radiowej.

### MUZYKI KAMERALNEJ

Polskie Radio nadaje dnia 28.1. o godz. 18.00 koncert muzyki kameralnej, w którym wykonane zostaną dwa utwory współczesne: kompozytora włoskiego Wolff - Ferrariego, oraz polskiego kompozytora, który ostatnio, zwłaszcza w muzyce Festiwa tegorocznego w Pradze zyskał duży rozgłos zagranicą, Bolesława Woytowicza. Odegrane będą: „Forte piano”, „Idillio” — Concertino op. 13 na obój i fortepian oraz Woytowicza — Trio na flet. Wykonawcami będą: Śnieckowski, Salikowski, Rudnicki, Bartnikowski i Szulc.

### DZIECI GRAJĄ KOLENDY — PRZED MIKROFONEM

W dniu 28 stycznia o godz. 12.15 wystąpi przed mikrofonem sympatyczny zespół Orkiestry Mandolinistów, szkoły powszechnej im. Henryka Sienkiewicza w Grodzisku Mazowieckim. Zespolowcy wystąpią radiowo miodniczych mandolinistów wypadł bardzo pomyslnie i podobał się niezmiernie słuchaczom i rówieśnikom. Zachęcone powodzeniem dzieł z Grodziska pracują z zapałem i zapraszają wszystkie koleżanki i kolegów z całej Polski, aby zechcieli posłuchać we wtorek kolend i piosenek, których się nauczyli grąc pod kierunkiem swego „pana od muzyki”.

Kupon porady  
prawnej

Konrad Rylski

# W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

To wezwał ją mężczyzna, który siedział w kacie korytarza. Wstał, zbliżył się do schodów i przyjrzał się jej podejrzliwie.

— O co panu chodzi, mister? — spytała nsiłując opanować wzburzenie.

— Zechce pani laskawie udać się za mną! — stanowczym głosem zaprasza ją, by wróciła na korytarz.

— Znowu nieszczęśliwa przygoda — dreszcz przebiegł jej ciałem na tę myśl.

Wchodzi na górę, zbliża się do nieznanego i, starając się udać obrażoną i rozgniewaną, powiada:

— A więc o co panu chodzi, mister?

— Co pani tu robiła w hotelu? — zapytał spokojnie, ale srogim głosem cywil.

— Bardzo pana przepraszam, mister, nie jestem obowiązana zdawać sprawozdania z moich wizyt ludziom, których nie znam... — odpowiedziała hardo.

— Jestem wywiadowcą tajnej policji. Tu w hotelu miało miejsce straszne i wielce tajemnicze morderstwo, mam więc prawo zapytać, co pani tu robiła.

— Ach, więc o to chodzi... — stara się zmienić ton — w takim wypadku... proszę bardzo. Byłam w pokoju kapitana marynarki Petersena, który otrzymał polecenie od moich krewnych w Norwegji.

— Jak godność pani, mistress? — zapytał agent, wyjmując z kieszeni notes i pióro.

Czy ma mu powiedzieć prawdę? Jej nazwisko jest obecnie powszechnie znane, i wogóle lepiej, by nie podawała swego rzeczywistego nazwiska. Sprawa może znów wzbudzić podejrzenie, mogą znów ją odprowadzić do komisariatu i znów będzie miała do czynienia z tą przekłętą policją chicagowską!

— Moje nazwisko? I nacóż panu znać moje nazwisko? — stara się mile uśmiechnąć, by ukryć zakłopotanie i walkę wewnętrzną, jaka się odbywa w jej duszy.

— Proszę podać swoje imię i nazwisko — odpowiada agent oficjalnym, surowym głosem.

— Mary Smith... — odruchowo kłamie, a zarazem czuje, jakgdyby coś się w niej zerwało.

— Gdzie pani mieszka?

— Na West Street 2361 — kłamała dalej.

— A teraz zechce pani zostawić odcisk swoich palców — podał jej tuszową poduszkę i skrawek białego papieru — jeśli okaże się, że pani podała fałszywe imię i nazwisko, wtedy zostanie pani aresztowana.

— Ach, mister, jaki to straszny brak zaufania do kobiet... — stara się obrócić wszystko w żart — pan mnie obraża, gdy pan wysuwa takie przypuszczenia. Ale naco panu jest potrzebny odcisk mo-

ich palców? Czy jestem przestępczynią?

— Bardzo panią przepraszam, mistress, nie wiem, kim pani jest, zatem moim obowiązkiem jest zażądać od pani odcisku palców, tem bardziej... tem bardziej, że wydaje mi się pani, prawdę mówiąc, nieco podejrzana... — odpowiada wywiadowca.

— Podejrzana? Ach, jakże się pan bardzo myli, mister... — usiłuje wciąż uśmiechnąć się, a sama drży na myśl, że może przybyć ktoś, co ją zna.

— Czemu pani tak zadrzała, gdy się pani przyglądała trupowi kapitana? Dlaczego pani tak zbladła? — pyta agent.

— Wie pan! A któż nie zadrży na widok trupa? Gdy ujrzałam człowieka, przykrytego czarnym całunem — jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że jako kobieta powinnam była zadrzeć i zblednąć. Byłoby rzeczą podejrzaną, gdybym tak nie zareagowała w obliczu śmierci — uśmiechała się wciąż mile ku niemu.

— Hm... Tak... — burknął agent — a więc proszę przyłożyć kciuk prawej ręki do tuszu... tak... teraz do papieru... tak... dziękuję... Godność pani mistress Smith, tak?

— Tak, Mary Smith... odpowiedziała, a głos jej zamarł w gardle.

— Zechce pani mi podać imię oraz nazwisko pani męża, oraz jego zatrudnienie? — pyta wciąż wywiadowca z piórem i notesikiem w ręku.

Dreszcz przebiegł jej ciałem, krew uderzyła do twarzy. Bała się, że straci przytomność, że upadnie — ale stara się panować nad sobą.

— Mój mąż? Ach, mister, mój mąż już dawno umarł — odparła — czy mogę odejść — pragnę pozbyć się męczącego śledztwa.

— Tak, pani jest wolna, ale być może, że policja panią wkrótce zawezwie...

— Jestem zawsze do usług — odpowiedziała i szybko zeszła na dół.

Wywiadowca chwilę namyślał się, poczem zawezwał portjera i zapytał:

— W którym pokoju mieszka tu kapitan marynarki Johann Petersen?

— Tam dalej, w 36 pokoju.

Wywiadowca zapukał do pokoju 36-go.

— Kto tam? — usłyszał czyjś głos.

— Proszę otworzyć, policja.

Drzwi otworzono. William Fred przywitał wywiadowcę dobronudnym uśmiechem.

— Mister Petersen? — zapytał agent.

— Tak... odpowiedział Fred, uśmiechając się dobronudnie bez przerwy — co, mister chceć?

— Czy pan włada językiem angielskim?

— Trochę władać...

— Hm... tak... ale chyba moje pytanie pan zrozumie? Kto jest ta kobieta, która przed chwilą opuściła pański pokój? Jestem urzędnikiem policji, muszę to wiedzieć.

— Ta pani? Nie znać jej...

— W jakiej sprawie do pana przyszła?

— Mieć krewnych... Oslo... pytała...

— I pan potem nie wie, jak się ona nazywa?

— Ne, mister...

Wywiadowca policji przygląda się uważnie twarzy kapitana Petersena, ostro spogląda w jego oczy i po chwili namysłu dodaje:

— Przepraszam pana bardzo, czy posiada pan jakiś dokument, stwierdzający pańską tożsamość i obywatelstwo norweskie?

— Ne mam przy sobie... Zostawił na okręt New-York... Oto legitymacja... Ja kapitan marynarki... Johann Petersen... — podał mister Fred wywiadowcy jakąś legitymację

Wywiadowca obejrzał dokładnie legitymację towarzystwa okrętowego i fotografię. To samo nazwisko, ta sama fotografia. Zanotował nazwisko i numer kolejny legitymacji przeprosił raz jeszcze, i wyszedł z pokoju 36-go.

Wrócił zpowrotem do ciemnego kąta na korytarzu i obserwuje wszystkie osoby, które przechodzą tamtędy. Wpół godziny po opuszczeniu pokoju „kapitana Petersena”, zauważył starszą damę, o twarzy pokrytej zmarszczkami. Nosi ona małą walizkę, a w drugiej trzyma na długim sznurze okulary, które co chwila zbliża do oczu.

— Cóż to? Kiedy to ta starsza pani weszła do hotelu... Skąd się tu wzięła? — dziwi się wywiadowca... Hm, czyż mogłem jej wejście przeoczyć?

Chce podejść do niej, zapytać się, skąd się tu nagle wzięła, ale po chwili cofa się: przecież kobieta w tym wieku na pewno nie brała udziału w morderstwie. Nacóż więc ma ją niepokoić pytaniami?

Starsza kobieta przeszła obok trupa, przystanąła na chwilę, ukłękła, przeżegnała się i — głęboko westchnawszy — odeszła dalej. Po chwili schodziła nadół...

— Do diabła, co ze mnie za wywiadowca — nie daje wywiadowcy spokoju myśl, że nie zauważył wejścia tej staruszki.

Wezwał jednego z portjerów i zapytał.

— Czy zna pan tę staruszkę?

— Nie, to jakaś obca kobieta... — odpowiedział portjer.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

Cena 10 groszy

## Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta

Warszawskiego Urzędu Śledczego

Walka z przestępcą

X.

— Nie jest to nic strasznego. Prostu napisze pan list do swego zwierzchnika inspektora Bartelsa z prośbą, by zaprzestał dalszych poszukiwań i opuścił Paryż, a przytem zobowiązał się słowem honoru, że zaprzestanie tropienia mnie. Po otrzymaniu od inspektora odpowiedzi i po jego wyjeździe zpowrotem do Londynu, odzyska pan natychmiast wolność.

— To wszystko? — zapytałem.

— Tak jest. Słowo honoru inspektora Bartelsa w zupełności mi wystarczy.

— A jaką mam pewność, że pan dotrzyma danej obietnicy?

— Moje słowo honoru — odpowiedział przestępca.

Roześmiałem się ironicznie. Aczkolwiek byłem przekonany, że dotrzymałby danego słowa, umyślnie go drażniłem

nieswoich spraw.

Udawalem, że się namyślałem, wreszcie po jakimś czasie oznajmiłem mu, że się zgadzam na jego warunki.

— Doskonale. Dziś jeszcze list pański doręczony zostanie inspektorowi i, o ile tylko otrzymam odpowiedź, że zgadza się na moje warunki, bez zwłocznie zostanie pan zwolniony.

Oczywiście, nie miałem najmniejszego zamiaru pisać. Byłem wprawdzie przekonany, że inspektor Bartels, wiedząc, iż zagraża mi niebezpieczeństwo, zgodziłby się na postawione mi warunki, ale wolałem raczej zapłacić życiem, jak poddać się woli bandyty. Poprosiłem o parę minut czasu do namysłu i w międzyczasie rozmyślałem nad tem, w jaki sposób wydobyć się z tej sytuacji. Jedyną deską ratunku będzie, pomyślałem sobie, o ile mi da atrament i pióro do napisania listu.

— Zgadzam się, — odpowiedziałem wreszcie, — proszę o papier do pisania.

Umyślnie nie wspominałem nic o atramencie, by nie wzbudzić w nim podejrzenia. Teraz zależało wszystko od tego, czy bandyta da mi pióro i atrament, czy też ołówek. Prze-

stępca podszedł do stojącego w pobliżu biurka i wziął stamtąd kałamarz z atramentem, pióro i papier. Teraz szło o to, czy zdołam na jedną chwilę odwrócić jego uwagę.

— Niech pan pisze — powie dział, — ale uprzedzam, bez żadnych kawałów i tajemniczych znaków w liście. Ja się i tak nie dam wziąć na kawał, a narazi się pan tylko na nieprzyjemności.

Położył przede mną papier i przysunął mi kałamarz, sam zaś usiadł naprzeciw mnie i za palil papierosa. Przysunąłem kałamarz bliżej siebie i, zamoczywszy pióro, rozpocząłem pisanie listu. Bandyta nie spuszczał mnie na chwilę z oka.

Straciłem już nadzieję, że plan mój się uda, gdy nagle popiół z papierosa spadł mi na marynarkę. Lotr schylił głowę, by strząsnąć popiół. W tej samej chwili błyskawicznym ruchem chwyciłem kałamarz ze stołu i wylałem mu całą zawartość w oczy, jedno za drugim rzucając w niego kałamarzem. Zanim zdążył oprzytomnieć, złapałem leżący koło niego rewolwer i, mierząc w głowę, krzyknąłem, by natychmiast podniósł ręce do góry, w przeciwnym bowiem razie palnę mu w łeb.

Widział, że nie żartuję i przy najbliższym poruszeniu puszcze mu kulkę w łeb, gdyż momentalnie podniósł ręce do góry. Kazałem mu stanąć przy ścianie i odwrócić się tyłem. Znajdowałem się jeszcze w wielkiem niebezpieczeństwie, nie wiedziałem bowiem, ile osób, prócz niego, znajduje się w domu, postanowiłem jednak w razie niebezpieczeństwa drogo sprzedać swe życie i przynajmniej kilku lotrów wyprawić wraz z sobą na tamten świat.

— Radzę nie wołać o pomoc i stać spokojnie — dodałem. Przy usiłowaniu wołania zastrzele, jak wściekłego psa.

W ten sposób upłynęło pięć minut. Nie byłem jeszcze zdecydowany, co robić dalej, gdy zapukano do drzwi i w tej samej chwili wszedł mój dozorca. Mimo tragicznej sytuacji, w jakiej się znajdowałem, omal nie parsknąłem śmiechem, widząc jego głupią minę, kiedy ujrzał mnie z rewolwerem w ręku, przy ścianie zaś swego szefa, odwróconego do ściany z rękami do góry. Rozkazałem mu stanąć również przy ścianie obok swego herszta.

Dalszy ciąg jutro.

KINO-TEATR  
**CZARY**  
w Piotrkowie

Dziś! Najgłośniejszy przebój filmowy sezonu.  
Genjalny dramat, który wstrząsnął duszą ludzkości,  
o którym mówi cały świat p. t.

**JESTEM ZBIEGIEM**

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR  
**NOWOSCI**  
w Piotrkowie

Fenomenalna para tancerzy Fred Astaire, Ginger Rogers w największej sensacji tanecznej świata

**Wesoła Rozwódka**

Humor! Romantyzm! Tempo! Taniec! Piosenka

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

## Znowu niebawem pokrzywdzenie Piotrkowa 600 rodzin kolejarzy opuszcza miasto

W ostatnim czasie rozpowszechniana jest niepoprawna podstawa wersja o zlikwidowaniu Oddziału Mechanicznego Kolei Państwowych i przeniesieniu warsztatów tak zwanej parowozowni z Piotrkowa w okolice Warszawy.

W związku z tem około 600 rodzin kolejowych w najbliższym czasie zostałyby przesiedlonych z Piotrkowa. Gdyby wiadomość ta okazała się w całej rozciągłości prawdziwą co jest bardzo prawdopodobne wówczas nastąpiłaby nowa poważna klęska dla życia gospodarczego naszego miasta. Jak wiadomo pracownicy kolejowi to jeszcze stosunkowo niezłe płatni gażyści, którzy czyniąc różne zakupy ożywiają tutejszy rynek handlowy przyczyniając się do rozrostu życia gospodarczego. Kolejarze ponadto popierając instytucje kulturalne i społeczne zdołali wybudować ze swoich składek nowoczesny gmach II gimnazjum, który stanowi oczywisty przy-

kład ich ofiarności i poczucia obywatelskiego.

Jak wszyscy odczuwamy miasto Piotrków ubożeje i wyludnia się, a wspomniane redukcje gdyby nastąpiły stanowiłyby wielką klęskę dla jego przyszłości i doprowadzić mogły miasto do zupełnej ruiny.

## Rzemiosło a Fundusz Pracy

Zarząd Związku Izb Rzemieślniczych rozpatrywał na ostatnim posiedzeniu sprawę stosunku rzemiosła do Funduszu Pracy, stwierdzając, że Fundusz Pracy okazuje rzemiosłu bardzo nieznaczną pomoc, natomiast przez organizowanie warsztatów o obozach pracy panuje rozwój właściwych warsztatów rzemieślniczych.

W sprawie ustosunkowania się Funduszu Pracy do rzemiosła odbyła się konferencja w Naczelnej Dyrekcji Funduszu Pracy. Na konferencjach tych przedstawiciele dyrekcji Funduszu Pracy wykazali wiele zrozumienia dla postulatów i projektów Związku, zmierzających do zniesienia bezrobocia w rzemiosle.

## SZYLDY dla sklepów tytoniowych

Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego po raz wtóry podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że ze strony dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego nikt wyłączonego na wyrób szylków dla sklepów tytoniowych wprowadzonych rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 31.X.35 r. nie otrzymał i otrzymać nie może dla braku podstaw prawnych.

Wyrób tych szylków i ich sprzedaż są pozostawione inicjatywie prywatnej; nabywcy szylków we własnym interesie winni zwracać uwagę, aby szylki odpowiadały wymogom, zawartym w cytowanym rozporządzeniu ministra skarbu.

## Ze sceny strzeleckiej w Bełchatowie

W tych dniach oddział Z. S. w Bełchatowie wystawił na scenie sali strażackiej ciekawą sztukę Z. Przybylskiego p.t. „Wicek i Wacek”.

Ze względu na artystyczną i rzeczową wartość przedstawienia należy wspomnieć o niemiło słow kilka. Dobrze zrobiono, że wybrano tę sztukę z pośród szeregu wielu jej podobnych, gdyż ta, będąc miłą komedią, posiada jednocześnie w swej akcji wiele wartościowych pod względem psychologicznym momentów. Momenty komiczne podkreślono w grze z należytym humorem, tak że przedśmiawały się one jako naturalne, ładne i zupełnie miłe.

W niektórych fragmentach o barwach poważnych, gra wy-

konawców była bardzo subtelna i wykazała widzom, że kreujący swe role odczuli je dobrze i włożyli wiele pracy w ich wykonanie.

Z pośród wykonawców poszczególnych ról wyróżnili się Jan Pawlak jako Żymalski, Anszperger jako Wicek i Zagórski jako brat Wicka dowcipny Wacek. Miłe również kreacje stworzyli: Fiszerówna, Kasprzyczakówna, Hertelówna, Pawelczykówna, Stawowczykówna, Stępińska, Gaszewski, Szabłowski Pawlak Henryk i Sztajner.

Sztukę reżyserował starannie i z dobrym w wynikach nakładem pracy naucz. Piotr Zaborowski.

Całość sprawiła na widzach zupełnie miłe wrażenie. Słp.

## Ślepy, ale szczęśliwy traf

Loterją rządzi traf. Ale traf może być szczęśliwy lub niepomyślny. Nie znajdzie się chyba nikt, kto by się nie zgodził z tem, że wyniki ostatniego ciągnięcia miliona zawdzięczać należy wypadkowi nader szczęśliwemu.



Oto np. pp. Władysław Gienza i Jakób Kotapka, sympatyczni robotnicy w Mościcach pracujący — pierwszy, jako ślusarz, drugi zaś — jako szofer. Grają od kilku lat wspólnie. W poprzednich loteriach posiadali inny numer, a że w ciągu pewnego czasu nie padła nań żadna większa wygrana, więc zmienili go na Nr. 44.794. I oto zdarzyło się, że na danym numer padła wygrana 100.000 zł. Przyjaciele byli bardzo tem zmartwieni. Okazało się jednak, że Nr. 44.794, nabyty w kolekturze Józefa Maschlera w Tarnowie (pl. Kazimierza 1), jest jeszcze szczęśliwszy, gdyż padł nań milion. Stąd nauka: nie należy się zrażać do numerów, bo każdy ma jednakowe szanse, a raczej — kto może — powinien mieć kilka rozmaitych losów.

O wygranej dowiedziała się małżonka p. Kotapki z transmisji radiowej i postała do niego w chwili, gdy jako szofer, wyjeżdżał do Lwowa. P. Kotapka przypuszczał początkowo, że stało się jakieś nieszczeście, powrócił więc spiesznie wystraszony do domu. Tam dowiedział się dopiero, że stał się nagle bogaczem.



Ostatnia wreszcie ćwiartka należy do p. Kołodziejowej, zony mechanika w Mościcach. Pani K. posiada w rodzinie licznych bezrobotnych, cieszy się więc bardzo, że dzięki 200.000 zł., jakie otrzymała z Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej, będzie mogła nie tylko zapewnić byt sobie, ale też i zabezpieczyć przyszłość krewnym.

Śczęśliwi wybrańcy fortuny pozostawili narazie swe wygrane w Banku Gospodarstwa Krajowego. Zaopatrzyli się też niezwłocznie w losy do I-ej klasy 35-ej Loterii, której ciągnięcie rozpoczyna się 20 lutego r.b.

## Ulgi kolejowe dla poszukujących pracy

Zgodnie z przepisami nowej taryfy osobowej Polskich Kolei Państwowych z dnia 1 stycznia r.b. — przyznane zostały specjalne ulgi kolejowe robotnikom, zatrudnionym w zarejestrowanych przedsiębiorstwach fabrycznych, górniczych, budowlanych, handlowo-przemysłowych i t. p.

Ulgi te dotyczą również osób zarejestrowanych przez wojewódzkie biura Funduszu Pracy, ekspozytury tych biur oraz komitety lokalne, jako bezrobotni pracownicy fizyczni i bezrobotni pracownicy umysłowi. Otrzymywać oni będą ulgi w biurach Funduszu Pracy, udając się w podróż celem poszukiwania pracy, objęcia znalezionej pracy, albo wracając do miejsca stałego zamieszkania po

## Ogłoszenie

W myśl § 51 Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6-XII 1935 r. o sporządzeniu i ustaleniu budżetów związków Komunalnych (Dz. U. R. P. w 1935 r. Nr. 11 poz. 71) Zarząd Miejski w Piotrkowie podaje do wiadomości publicznej, że preliminarz budżetowy na rok 1936-37 wyłożony został na przeciąg 1 tygodnia t. j. od dnia 28-I do dnia 4-II 1936 r. włącznie, celem przejrzania, wnoszenia zarzutów i spostrzeżeń przez zainteresowanych.

Zainteresowani w rozumieniu wyżej powołanego rozporządzenia są płatnicy danin komunalnych.

Preliminarz przeglądać można w Wydziale Skarbowym Zarządu Miejskiego w godzinach urzędowych.

Piotrków, dnia 27-I 1936 r.

ZARZĄD MIEJSKI w Piotrkowie Tryb.

ukończeniu zajęcia. Na podobnych zasadach otrzymują ulgi indywidualne i zbiorowe również junacy udający się do obozów pracy lub powracający z tych obozów.

## w Piotrkowie MÓWIĄ ŻE...

...w okolicach Aleji 3-go Maja i ul. Tomickiego z uszkodzonych rur gazowni miejskiej wydobywa się gaz, który zatrzuwa powietrze. Zarząd gazowni i kontrolerzy powinni dotożyć starych, ażeby naprawienie rur zo-  
to rychło uskuteczniłone.

**PRZYBOLACH PRZYGŁOWY**  
STOJUJE SIĘ DLA DOBROTY PRZYSZŁI DO BÓLU GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZNYM PŁOCZKA

## NA FALACH ETTERU Szkło i porcelana — Odczyt Radjowy

Przez szklane szyby spoglądamy z okien naszego mieszkania na świat. Szyby nie obchodzą nas wcale — ciekawe jest tylko to co się dzieje poza nimi. Dzięki szklanym soczewkom poznajemy bakterje i przenikamy niezliczone tajemnice Wszechświata. Ale i wówczas nie myślimy o szkole. Szkło i porcelana tak dziś rozpowszechnione były ongiś materiałem kosztownym i rzadkim — dziś wielki wynalazek spowodował. O wynalazieniu i wybie szkła i porcelany słuchaczom we wtorek 28 b.m. o godz. 17-ej Dr. Jerzy Baumgarten w odczycie z cyklu „Wielkie i drobne wynalazki”.

## „Maszyny tortur“ jeszcze w Polsce działają

W Warszawie, a zwłaszcza na prowincji, jest cały szereg lokali publicznych, jak cukiernie, kawiarnie, restauracje i t. p. które zamiast żywej muzyki posiadają głośniki radiowe. Oczywiście — zwłaszcza w miejscowościach pozbawionych teatrów, koncertów i t. p. — głośnik taki ściga licznych „Wolenników radiofonii, pozwala posłuchać śpiewu, pogadanki, lub świeżych wiadomości ze świata. Wszystko w porządku, gdy głośnik funkcjonuje jak należy. Lecz bieda jeśli w takiej kawiarence wisi na ścianie instrument przestarzały, zachrypły, przykry w tonie. Wtedy słuchanie radja staje się udręką i największy radioamator domaga się natychmiastowego zamknięcia tej „maszyny tortur”. Właściciel cukierni czy kawiarni dziwi się potem, iż jego wspaniałe radiowe urządzenie raczej gości odstrasza! Wielu wyobraża sobie, że kupno nowego aparatu jest rzeczą kosztowną i dlatego musi tolerować przestarzały sprzęt radiowy. Dobrze, najlepsze, jakie wogóle być mogą odbiorniki radiowe polskiej wytwórni, znanej powszechnie od lat dziesięciu, Elektrit-Radjo, zdobyły sobie poklask wielu bywalców cukierni i kawiarni, w którym zostały zainstalowane. One bowiem nie męczą ucha, nie torturują słuchacza zachrypłym dźwiękiem „rozbitego garka”, to też wielka ofensywa odbiorników „Elektrit” na lokale publiczne jest zjawiskiem jaknajbardziej dodatnim i godnym pochwały.

**ZAKŁAD POGRZEBOWY E. Kuhnke i S-ka**  
Potrków, ul. Słowackiego 10, tel. 12-30  
poleca

TRUMNY metalowe, dębowe, sosnowe od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz WIENCE metalowe w wielkim wyborze, SZARFY z napisami.

**Wynajem karawanu**  
Obsługa solidna, staranna i szybka!  
**Ceny niskie!!!**

**Tania sprzedaż okazyjna w firmie „ZENITH”**  
Piotrków, ulica Sieradzka 2

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne  
Eleganckie pierścionki, biżuterja  
Nakrycia stołowe i platery  
Instrumenty muz., patefony i płyty  
Taniej od 15 do 40 proc.  
Hallo Hallo!  
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

Kupujemy biżuterję stare złoto i srebro — płacimy najw.ceny